Nr. 291. Kraków, Niedziela 25 Października 1891. Rocznik III.

Przedpłata wynosi:
w Krakowie:
miesięcznie 1 złr., 35 cnt., kwartalnie 4 złr., półrocznie 8 złr., rocznie 16 złr.
Za odnoszenie do domu dolicza się 15 cnt. miesięcznie.
Na prowincji i w całej monarchji Austro-Węgierskiej:
miesięcznie 1 złr. 70 cnt., kwartalnie 5 złr. półrocz. 10 złr., rocznie 20 złr.
Numer pojedyńczy 6 cnt.

KURJER POLSKI

wychodzi codziennie o godz. 8 rano.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: ulica Szewska Nr. 7, I. piętro.

Sezon ogniowy.

Chcemy dziś zejść z piedestału wielkich zagadnień światowych, zostawić na uboczu politykę z całym labiryntem tajemnic a zastanowić się nad pozornie pomniejszą sprawą.

Powtarzamy pozornie, bo za taką uważa się w kraju sprawę, którą dziś poruszamy, lecz która w gruncie rzeczy jest tak pod względem cywilizacyjnym, jak społecznym i ekonomicznym arcyważną i arcydonioslą.

Mówimy o klęskach ogniowych w Galicji.

Oddawna przyzwyczailiśmy się do tych klęsk, niszczących kraj z nadejściem każdej jesieni. Kwestja ta stała się u nas tak zwykłą i tak naturalną, że z matematyczną niemal dokładnością można z góry oznaczyć, że rok rocznie spłonie taka a taka liczba budynków miejskich, a taka liczba wiejskich gospodarstw.

Z góry też da się oznaczyć przybliżona liczba rodzin, pozostałych bez dachu i chleba, ba nawet liczba komitetów, ogłaszających mniej więcej bezskuteczne odezwy, zachęcające do składek na pogorzelców.

Jakkolwiek jesteśmy litościwymi i odczuwającymi cudzą niedolę, z powodu braku materjalnych środków przechodzimy do porządku dziennego nad nieszczęśliwymi, pozostawiając ich własnemu losowi. W tej mierze przypominamy Turków, którzy podobne klęski uważają za nieodmienne przeznaczenie — *kismet* — przeciw któremu trudno się obronić.

Zastanówmy się nad przyczyną pożarów. Przeszłoby ramy naszego artykułu, gdybyśmy zestawiali szeregi dat, np. z 10-ciu lat ostatnich i wykazywali, ile było pożarów z przyczyny nieostrożnego obchodzenia się z ogniem, ile podłożeń, ile pożarów przypadkowych, ile wreszcie z powodu rozszerzenia się ognia. Ogólnikowo tylko zaznaczymy, że jak wszędzie, tak i u nas najwięcej pożarów powstaje z pierwszego powodu. Największe klęski sprowadza atoli na kraj niemożność zlokalizowania ognia, który zwłaszcza po wsiach i miasteczkach z łatwością ogarnia sąsiednie budynki i w niesłychanie krótkim czasie pochłania całe szeregi domów i gospodarstw.

Tego rodzaju klęsk doświadcza przeważnie Galicja, a główną ich przyczyną jest nie co innego, jak w części wadliwe, w części niedbałe wykonywanie przepisów ustawodawstwa budowniczego.

Weszło u nas w zwyczaj przypisywać klęski pożarowe brakowi straży ogniowych i przyborów ratunkowych. W samej rzeczy, źle by było ignorować te czynniki. Są one niezbędne i jak długo nie będziemy mieli w kraju tak uorganizowanych straży pożarnych, jak w powiecie sokalskim za staraniem marszałka Polanowskiego, zawsze będzie liczba pożarów znaczniejszą, a w skutkach dotkliwszą.

Lecz z drugiej strony trzeba się także i z tem liczyć, że klęsk pożarowych żadna straż ogniowa nie usunie.

Pożary powstają i tam, gdzie najlepsza straż ogniowa i gdzie inaczej się budują domy niż u nas. Odmiennie ma się atoli rzecz z rozszerzaniem się ognia, który z tego głównie powodu przybiera w naszym kraju cechę klęsk elementarnych, że nie natrafia na zapory, któremi są obok należytego ratunku, odpowiednia budowa domostw, tudzież odpowiedni materjał budowlany.

Tego braku nie zastąpi najlepsza i najlepiej wyćwiczona straż pożarna.

Weźmy teraz na uwagę nasze przepisy budownicze dla wsi. Obowiązują w tej mierze przepisy ustawy z 28 lipca... 1786 r. Nie będziemy naturalnie pochwalać tego, iż od r. 1786 nie zdobyliśmy się na nowszą a lepszą ustawę.

Musimy wszakże zaznaczyć, że nawet owa przestarzała zawiera tak racjonalne, tak dobre przepisy, iż gdyby się do nich ściśle stosowano, nasze wsie nie wyglądałyby jak dziś, bo budynki wiejskie żadną miarą nie przypominałyby chlewów, lecz byłyby domostwami stawianemi z twardego materjału, na podmurowaniu i nie byłyby tak łatwo zapalne, jak obecnie.

U nas po wsiach wydaje się pozwolenia na budowy z lekkomyślną łatwością; buduje się częstokroć bez zezwolenia, zazwyczaj bez doświadczenia i znajomości rzeczy, bez wyobrażenia o donioślości skutków. Wobec tego, trudno się dziwić klęskom pożarów, lecz i trudno pojąć, dlaczego ta sprawa od lat jest zaniedbywaną, dlaczego wyższe władze autonomiczne nie przestrzegają przepisów, które zezwalają im w pierwszej instancji wkraczać w sprawę wiejskiego budownictwa, zapewne wobec faktu, iż wiejskie urzędy gminne są niezdolne jeszcze do wykonywania policji ogniowo-budowniczej.

Faktem jest tedy, że nie przypadki nieuchronne, nie podłożenia ognia, lecz władze autonomiczne winny, iż pożary pochłaniają resztki dobrobytu włościańskiego.

Obowiązkiem wydziałów powiatowych jest ścisła kontrola nad budowlami wiejskiemi. Wydziały powinny karać wójtów i budujących z całą surowością we wszystkich wypadkach, gdzie sposób budowania jest przeciwny ustawie i naraża budynek na niebezpieczeństwo ognia.

Tylko w ten sposób uchroni się kraj od strasznych klęsk, wobec których najpiękniejsze odezwy i okólniki, najlepsze pouczenia, złego nie usuną. Oby raz wzięli sobie do serca niniejsze słowa wszyscy członkowie Rad gminnych i powiatowych, boć w ich i tylko w ich mocy leży zapobiedz strasznym klęskom, których także i sami padają ofiarą straszną — a przecież nieodstraszającą.

Należy wszakże raz i to mieć na uwadze, że nasze wiejskie nędzne lepianki są obok niebezpieczeństwa na wypadek pożaru, obrazem społecznej, moralnej i materjalnej nędzy. Wszak to nie mieszkania dla ludzi, lecz nawet gorsze od schronisk dla bydła. Ztąd też zaznaczyliśmy już poprzednio, iż sposób budowania także pod względem cywilizacyjnym jest dowodem stopnia kultury i społecznego ładu. Odpowiada to przysłowiu o panu i kramie, bardzo prawdziwem i charakterystycznem.

Ważne więc i w tej mierze przypadło zadanie naszym urzędom autonomicznym. Ich to obowiązkiem jest nadać naszym miastom prowincjonalnym cechę miast, której teraz nie mają, a stan gospodarstw wiejskich zrównać ze stanem gospodarstw czeskich, o czem niedawno pisaliśmy w *Kurjerze Polskim. Fiat lux*... natenczas nie będzie u nas mowy o sezonie ogniowym.

Z Koła polskiego.

Od komisji redakcyjnej Koła poselskiego polskiego w Wiedniu otrzymujemy następujący komunikat:

Koło poselskie polskie rozpoczęło na posiedzeniu w dniu 21-go października szczegółowe obrady nad rządowym projektem budżetu. Lecz przed przystąpieniem do tego przedmiotu przewodniczący, p. Jaworski, zawiadomił Koło, że poseł Romańczuk zamierza przedłożyć w Izbie wniosek o powiększenie z 24 na 36 liczby członków izbowej komisji, mającej roztrząsać wnioski o pewne zmiany w ustawie, która zaprowadziła wybory bezpośrednie do Rady państwa. Komisja parlamentarna Koła zważywszy: że wskutek porozumienia się pomiędzy klubami parlamentarnemi, uchwaliła Izba w maju r. b., iżby komisja roztrząsać mająca wniesione poprawki do ustawy wyborczej, składała się z 24 członków; zważywszy powtóre, że powiększenie teraz tej komisji mogłoby być tylko spowodowane przez żądanie gorliwego zajęcia się tą sprawą, która musi wywołać zasadnicze spory pomiędzy stronnictwami parlamentarnemi, a właśnie zgodnie z mową tronową, Koło polskie postanowiło starać się o usunięcie zasadniczych sporów politycznych, aby Izba mogła w teraźniejszej sesji zająć się wyłącznie sprawami ekonomicznemi i finansowemi, których załatwienia wymaga dobro powszechne, uchwaliła jednomyślnie przedłożyć Kołu wniosek, aby nie zgodziło się na żądanie p. Romańczuka, który, pomimo powyższych powodów, trwa przy swojem żądaniu.

Nad wnioskiem komisji parlamentarnej rozwinęły się rozprawy, w których zabierali głos posłowie: Lewakowski i Sokołowski za zgodzeniem się na żądanie p. Romańczuka, zaś posłowie: Piniński, Chrzanowski, Czajkowski Władysław, Jędrzejowicz, Abrahamowicz Dawid, Rutowski, Wolfarth, Gniewosz Władysław za wnioskiem komisji parlamentarnej, przytaczając jeszcze wielu innych powodów przeciw żądaniu p. Romańczuka, między niemi p. Chrzanowski podniósł, iż Sejm i delegacja polska byli i są przeciw ustawie o bezpośrednich wyborach do Rady państwa, która naruszyła statut krajowy i obaliła prawo Sejmu wybierania delegacji do Rady państwa, przeto posłowie polscy nie mogą się zapuszczać w roztrząsanie drobnych poprawek do tej ustawy.

Przy głosowaniu Koło przyjęło wniosek komisji parlamentarnej wszystkiemi głosami przeciw pięciu.

Przystąpiono do obrad nad projektem budżetu. Przewodniczący, p. Jaworski, przedstawiwszy, że Izba na pełnych posiedzeniach będzie zajęta ogólnemi sprawami nad budżetem, zaś w komisji budżetowej przyjdzie wkrótce pod obrady szczegółowe budżet ministerstwa oświaty, a sprawozdawca z tego działu budżetu, oraz polscy członkowie tej komisji chcą znać żądania i opinje Koła polskiego co do tego działu budżetowego, wniósł, aby Koło wzięło naprzód pod obrady rządowy projekt budżetu ministerstwa oświecenia.

Koło wniosek ten przyjęło i rozwinęły się długie obrady nad postępowaniem polskich członków komisji budżetowej przy rozprawach w komisji o budżecie ministerstwa oświecenia. Wśród tych obrad postawiono i przyjęto wiele wniosków. Mianowicie: Pos. Chrzanowski przedłożył i uzasadnił wniosek: „Zważywszy, iż uzasadnionym żądaniom naszym, przedłożonym w maju i w czerwcu r. b. przy rozprawach nad budżetem ministerstwa oświaty na r. b. nie uczyniło zadość to ministerstwo w budżecie na rok 1892; mianowicie żądaniom co do uniwersytetów, co do rozwoju szkół przemysłowych ważnych dla całego kraju naszego, co do budynków szkolnych, nie zapobiegło fatalnemu i zdrowiu uczniów szkodliwemu pomieszczeniu szkół średnich w Krakowie i w Galicji, — należy prosić sprawozdawcę z tego działu budżetowego, p. Beera, aby powtórzył te żądania nasze, które już po części wyraził w sprawozdaniu budżetowem na r. b. i aby dodał, że ministerstwo nie uczyniło im zadość. Nadto Koło poleca, aby polscy członkowie komisji budżetowej żądania te podnieśli wśród obrad komisji i w Izbie; aby upomnieli się także o lokale dla pomieszczenia warsztatów niezbędnych dla szkoły przemysłowej krakowskiej i o większe zasiłki z skarbu państwa dla szkół przemysłowych fachowych w całym kraju. Jeżeliby zaś rząd nie zawarł teraz układu z miastem Krakowem o budowę tam dwóch gmachów na pomieszczenie gimnazjum III. i szkoły realnej, należy żądać wstawienia w budżet na rok 1892 pierwszej raty na te budynki stawiane kosztem państwa.

Pos. Sokołowski wniósł i uzasadnił: „1) Przypomnieć rządowi żądania nasze dawniej czynione; 2) podnieść sprawę budowy gmachów szkolnych w Krakowie i żądać ewentualnie wstawienia kwoty potrzebnej w budżet; 3) podnieść potrzebę lepszego wynagrodzenia dyrektorów szkół średnich i polepszenia bytu tercjanów; 4) zwrócić uwagę na wzrost szkoły przemysłowej krakowskiej, nieodpowiednie jej pomieszczenie i na konieczność rozszerzenia gmachu; 5) zapytać, kiedy minister zamyśla otworzyć nowe seminarjum nauczycielskie“.

Pos. Czaykowski Władysław przedłożył wniosek: „Poleca się polskim członkom komisji budżetowej zainterpelować rząd w sprawie gimnazjum w Buczaczu i żądać kategorycznej odpowiedzi, ażeby miasto to, które aktem notarjalnym zobowiązało się złożyć 60.000 złr. w. a. na budowę gmachu dla gimnazjum, mogło mieć pewność, czy i kiedy rozpocząć może budowę“.

Poseł Roszkowski przedłożył i umotywował następujące wnioski: „1) Poleca się komisji wyznaczonej przez Koło, zapytać się ministra oświaty, jakie poczynił kroki przygotowawcze do otwarcia pierwszego roku nauk lekarskich w uniwersytecie lwowskim; 2) Poleca się polskim członkom komisji budżetowej zapytać się ministra oświaty: a) jakie są przeszkody do otwarcia katedry zwyczajnej filologji porównaczej słowiańskiej w uniwersytecie lwowskim i katedry literatury języków romańskich w uniwersytecie krakowskim, tudzież żądać otwarcia tych katedr w czasie możliwie najkrótszym; b) czy zamierza minister otworzyć w uniwersytecie lwowskim katedrę historji sztuki; c) czy wiadomy ministrowi zły stan budynku w którym mieści się uniwersytet lwowski i kiedy zamierza zażądać kredytu na jego rekonstrukcję“.

Poseł Kozłowski wniósł: 1) Poleca się polskim członkom komisji budżetowej wykazanie potrzeby założenia kliniki psychjatrycznej przy uniwersytecie krakowskim i przy mającym się otworzyć wydziale medycznym we Lwowie; 2) poleca się polskim członkom komisji budżetowej wykonanie uchwały Koła w sprawie założenia gimnazjum w Rawie.

Poseł Wielowiejski wniósł: „aby w komisji budżetowej, po wykazaniu potrzeby reformy studjów weterynarji, zapytano się ministra, kiedy ta reforma nastąpi“.

Poseł Żuk-Skarszewski wniósł i uzasadnił następujący wniosek: „Koło uznaje potrzebę pomnożenia szkół średnich w Galicji i objawia życzenie, aby szkoły te zakładano przedewszystkiem w miejscach odległych od siedzib szkół obecnie istniejących“.

Poseł Czerkawski po obszernem uzasadnieniu przedłożył wnioski: 1) „Poleca się członkom komisji budżetowej, ażeby żądali uzupełnienia szkoły realnej w Tarnopolu klasami wyższemi, 2) należy podnieść w komisji budżetowej sprawę obniżenia opłat szkolnych“.

Poseł Chrzanowski wniósł i uzasadnił: „Ponieważ komisja krajowa dla spraw przemysłowych uchwaliła na wniosek przemawiającego, założenie w Tarnopolu szkoły kowalstwa i ślusarstwa, którąby kształciła rękodzielników bardzo potrzebnych dla całej okolicy, należy przeto żądać, aby z skarbu państwa wyznaczono zasiłki na założenie i utrzymanie tej szkoły“.

Po zamknięciu rozpraw, w których oprócz powyższych wnioskodawców, zabierali jeszcze głos pp. Madeyski, Cieński, Struszkiewicz, Piniński, Szczepanowski, Potoczek i Gniewosz Wład. przystąpiono do głosowania i Koło wszystkie powyżej przytoczone wnioski uchwaliło prawie jednomyślnie.

Z KRAJU.

Pobór podatku propinacyjnego.

W komisji podatkowej Izby posłów w Wiedniu na wniosek posłów polskich uchwalono przedłożyć rezolucję wzywającą rząd, iżby w przyszłości podatek dochodowy od dochodów z prawa propinacji płynący, wymierzano i pobierano w stolicy odnośnego powiatu.

Projektowana decentralizacja przyczyniłaby się niemało do rozwoju miast prowincjonalnych; nie da się jednak zaprzeczyć, iż jest krzywdą dla Lwowa, który straciłby w takim razie 60.000 złr. rocznie dochodu. Ze stanowiska zatem obrony interesów stolicy kraju, ale tylko z tego stanowiska możnaby się zgodzić na uchwaloną przez reprezentację m. Lwowa rezolucją w tej sprawie. Rada miejska lwowska uchwaliła:

1. Wystosować w tej materji memorjał do ministra finansów.

2. Uprosić posłów do Rady państwa z m. Lwowa, z Izby handlowej, tudzież posłów, będących członkami reprezentacji m. Lwowa, by powyższej sprawy miasta w Kole polskiem bronili, a nadto, gdy sprawa ta ma charakter li tylko sporu prywatnego, uzyskali od Koła polskiego pozwolenie na przemawianie w tej sprawie w pełnej Izbie i na obronę praw gminy m. Lwowa.

3. Wystosować memorjał do Koła polskiego, na ręce przewodniczącego, z prośbą o udzielenie wyż wspomnianym posłom do Rady państwa pozwolenia do przemawiania w tej sprawie w pełnej Izbie.

4. Uprosić p. prezydenta, by osobiście udał się do Wiednia i memorjały te przedłożył ministerstwu skarbu i p. Jaworskiemu, oraz aby użył wszelkich przysługujących mu środków, celem obrony zagrożonych interesów m. Lwowa.

5. Upoważnić p. prezydenta, by według własnego uznania przybrał sobie odpowiednie siły, celem obmyślenia sposobu dalszego postępowania.

KURJER LWOWSKI

* „Spółka wydawnicza“. Tak nazywać się będzie Towarzystwo zarejestrowane z „ograniczoną poręką“, które się zawiązuje we Lwowie. Według ułożonego już statutu celem Towarzystwa jest „wydawanie własnym nakładem czasopism, dzieł i broszur treści politycznej, ekonomicznej, społecznej, literackiej, tudzież prowadzenie na własny zysk lub stratę drukarni“. Założycielami tego Towarzystwa — o ile nam wiadomo — są pp.: Amborski, Dworski, dr. Nathan Löwenstein, dr. Bernard Goldman, dr. Władysław Jahl, dr. P. Gross, dr. Hirschberg Al., dr. Witold Lewicki, Michał Lenartowicz, Zacharjewicz, dr. Godzimir Małachowski, Fr. Zima, T. Merunowicz, Albin Rayski, T. Romanowicz, Leon Syroczyński, Edmund Starzeński, Terenkoczy, St. Szczepanowski, Zardecki, Rutowski. Członkowie Towarzystwa płacą udziały, wynoszące po 100 złr.

* „Harmonja“ lwowska chyli się ku upadkowi. Odezwa, jaką pisma lwowskie umieszczają, wzywa do składek na rzecz sympatycznego Stowarzyszenia.

* „Echo“ urządza szóstą wycieczkę artystyczną, a to do Stanisławowa, gdzie odbędzie się w niedzielę wieczorek kasynowy z programem przez „echistów“ wypełnionym. Na listopad przygotowuje „Echo“ uroczysty wieczór w piątą rocznicę założenia Towarzystwa.

* Wskutek influenzy, jak twierdzi dr. Krobicki, zmarł nagłą śmiercią Paweł Siankowski, parobek zamieszkały przy ulicy Wodnej

* Nowy list otwarty do braci włościan, pojawił się; że przyprawa jego jest socjalistyczną — rzecz widoczna. Źródło tych listów jest nieznane, i nie pochodzą one od braci włościan, ale od złych tychże doradców.

* Wyszło sprawozdanie wydziału centralnego Towarzystwa wzaj. pom. oficjalistów prywatnych za III kwartał 1891 r. — Towarzystwo liczyło z dniem 30 września 1891 r. członków rzeczywistych 2404 z 10.369 udziałami, członków uczestników 38 z 153 udziałami, czyli razem z roczną wkładką 42.088 złr., członków wspierających 99, honorowych 10. — Majątek w *dziale stałych zapomóg*, wynosił z dniem 30 września b. r. w gotówce 9.428 złr., w efektach 394,980 złr. i w realnościach wartości 57,907 złr. 28 ct. W tymże kwartale wpłynęło z powiatów gotówką 9,261 złr. 88 ct., za kupony i odsetki 6,235 złr., za wylosowane efekta 7,600 złr., zwrot za stempel 10 złr. Wydano na wypłatę zapomóg stałych (niendolnym do pracy członkom, tudzież wdowom i sierotom po tychże) i na potrzeby administracyjne kwotę 2,150 złr., budowniczemu J. Lewińskiemu, jako zwrot połowy kaucyi, w myśl kontraktu budowy 1,235 złr., wydano wylosowane efekta imiennej wartości 7,000 złr., zwrócono oddziałowi chrzanowskiemu fundusz zapomogi doraźnej 17 złr. 60 ct. W tym kwartale przyznał Wydział centralny w stosunku do zapłaconych udziałów, na podstawie regulaminu 4 członkom niendolnym do pracy stałą zapomogę w rocznej kwocie 581 złr. 34 ct., 11 wdowom stałą zapomogę w rocznej kwocie 759 złr. 90 ct., dzieciom z matką czasową zapomogę 259 złr. 78 ct. Oprócz tego udzielono jednorazowych datków w ogólnej kwocie 100 złr., a w 18 wypadkach śmierci ryczałty pogrzebowe po 50 złr., razem 900 złr.

KURJER PROWINCJONALNY

* Właściciel Zakopanego, Władysław hr Zamoyski, oraz adwokat dr. Rettinger bawią w sprawie sporu o Morskie Oko w Wiedniu. Termin pierwotny względem zwołania międzynarodowej komisji dla zakończenia sporu granicznego w Tatrach został, jak z Pesztu donoszą, na listopad lub grudzień b. r. odłożony. Z Wiednia donoszą: W sprawie znanych nadużyć, dokonanych w b. r. przez Węgrów przy Morskiem Oku, poruszonej przez prezesa Towarzystwa tatrzańskiego, posła hr. Władysława Koziebrodzkiego, prezes gabinetu hr. Taaffe prosił o cierpliwość, wobec bowiem nawału ważnych spraw, w chwili obecnej nie jest w stanie dać na razie zadosyćuczynienia w tej sprawie.

† Hipolit Czaykowski, właściciel dóbr ziemskich, prezes Rady powiatowej i były poseł na Sejm krajowy, zmarł w 67 roku życia. Pogrzeb odbędzie się w poniedziałek dnia 26 b. m. o godz. 11 w Bóbrce.

* Dr. Alojzy Riegl, docent uniwersytetu wiedeńskiego i kustosz c. k. Muzeum w Wiedniu, były uczeń gimnazjum stanisławowskiego, bawi od pół miesiąca u p. Władysława Fedorowicza w Oknie, w celu zbadania i opisania naszego kilimarstwa, które uważa za odwieczną rodzimą industrję naszą i w ogóle europejską, a nie jak ogólnie mniemają, od Turków lub Tatarów przyjętą. Kilimarstwo zachowało się w Europie tylko w Skandynawji, na Bałkanie i u nas na Rusi. Dr. Riegl zwiedził dotychczas następujące miejscowości: Medyn, Worobijówka, Toki, Koszlaki, Nowesioło, Koziary, Klimkowce, Łubianki, Roznoszyńce, Zbaraż stary, Kobylja, Berezowica mała, Załośce, Bzowica, Biletówka, Leżanówka, Zielona, Pajówka, Krasne, Wolica, Kałaharówka i był sam w każdej chacie kilimarskiej, opisał warsztaty, technikę, materjał, ornamentykę i stosunki ekonomiczne produkcji, słowem zrobił dokładny inwentarz wszystkich obecnie żyjących kilimarzy i ich wyrobów. Nie opuścił też żadnego kościoła ani cerkwi, a wszystkie stare kilimy bądź to po cerkwiach, bądź w chatach chłopskich znalezione, opisał i odfotografował dla dzieła specjalnego o naszem kilimarstwie, nad którem obecnie pracuje.

LICYTACJE.

Sprzedane będą w sądach powiatowych:

* W Czortkowie, realność l. 631, i 1/2 realności l. 630 w gm. Jagielnica położona, d. 19 listopada i 24 grudnia, od 402 złr. 50 ct.

LISTY „KURJERA POLSKIEGO.“

Zagrzeb 21 października.

Wystawa chorwacka w Zagrzebiu, którą w dniu 15 b. m. zamknięto, miała obok tylu innych stron dodatnich i ten skutek pomyślny, że zbliżyła ona stronnictwo opozycyjne do rządu. Na placu wystawy spotykali się ze sobą reprezentanci polityki strosmajerowskiej z opozycjonistami z obozu Starczewicza, a oba stronnictwa ubiegały się o to, ażeby rządowi, przychylne stanowisko zajmującemu wobec wystawy, okazać jeśli już nie wdzięczność, to przynajmniej uznanie.

Tem większe jednakowoż ogarnia dziś zdziwienie prasę i ludność, że rząd chorwacki, czy to idąc za wskazówkami, danemi mu z góry, czy też za popędem własnym, zmienił nagle front i różnemi sposobami daje poznać nieprzychylność wszelkim manifestacjom narodowym, mającym związek z wystawą. Ta zmiana zapatrywań rządu została najpierw zaznaczoną nieobecnością bana Khuena na uczcie pożegnalnej, wyprawionej przez wystawców, oraz nieobecnością jego podczas uroczystości zamknięcia wystawy.

Nie dziw więc, że prasa chorwacka gubi się dziś w domysłach i stara się o wytłómaczenie zjawiska całkiem niespodziewanego. W obozie Starczewicza panuje ogólne przekonanie, że przyczyną zachowania się rządu wobec Chorwatów jest wzmocnienie stanowiska Tiszy, najnieprzychylniejszego Chorwatom węgierskiego męża stanu. Chorwacka opozycja przywykła bowiem przypisywać każde ostrzejsze przeciw niej wystąpienie zwiększającym się wpływom Tiszy, tak samo, jak przychylniejsze Chorwatom stanowisko rządu przypisywane bywa hr. Szapary'emu. Stronnictwo biskupa Strossmayera, które, jak wiadomo, dąży do pogodzenia Chorwatów ze Serbami, rade jest w duszy tej zmianie, gdyż jakiekolwiek zbliżenie się rządu do opozycji byłoby korzystnem tylko dla stronnictwa Starczewicza a więc tem samem znamionowałoby ono wzmocnienie najniebezpieczniejszego jego przeciwnika. Naszem zdaniem, nie ulega jednakże wątpliwości, że nieprzychylne stanowisko rządu wobec Chorwatów spowodowane zostało w niemniejszej mierze przez ostatnie manifestacje, jakie się odbyły w Zagrzebiu z powodu przyjazdu młodoczechów, których w pewnej części z własnej winy — okrzyczano jako opozycjonistów nieprzejednanych, i z któremi to manifestacjami nie mogli się żadną miarą, bez narażenia siebie na kompromitację, solidaryzować reprezentanci rządu.

Prasa chorwacka zapisuje z niemniejszą skrzętnością objawy, stojące również w ścisłym związku z wystawą, dotyczące stosunku najbliższych Chorwatom obyczajami i językiem Słowieńców. O braterstwie i pojednaniu się Słowieńców z Chorwatami, pisaliśmy już kilkakrotnie, upatrując w nich symptom pocieszający. To braterstwo chorwacko-słowieńskie, zawarte w dniu przybycia Słowieńców do Zagrzebia na wystawę, nie było bynajmniej aktem pozbawionym znaczenia praktycznego, bo oto skutki jego objawiają się już dziś w wspólnej akcji obu plemion przeciw... niemieckiemu „Schulvereinowi“. Chorwaci dotąd patrzyli obojętnie na postęp germanizacji w ziemiach słowieńskich, powtarzając znane przysłowie: „bliższa koszula ciała, niż suknia“. Dziś jednakże nabrali przekonania o konieczności wspierania usiłowań Słowieńców, których celem obrona narodowości.

Pierwszą akcją pomocniczą Chorwatów, podjętą w obronie Słowieńców, jest utworzenie się w Zagrzebiu i innych miastach chorwackich Towarzystw, które zbierać będą składki pieniężne na korzyść słowiańskiego Towarzystwa szkolnego „Cyryl i Metody“. Pomoc ta dla Słowieńców bardzo pożądana; szkoły narodowe słowieńskie będą też wałem ochronnym dla Chorwacji, dokąd już wszystkiemi szczelinami ciśnie się germanizacja.

Najniebezpieczniejszym wrogiem Chorwacji, grożącym jej wynarodowieniem, nie jest też w rzeczywistości rząd madziarski, ale germanizacja, z której śladami dziś już we wszystkich znaczniejszych miastach chorwackich można się spotkać. Wobec tego faktycznego stanu rzeczy, nabiera znaczenia praktycznego projekt, jaki się pojawił w niezawisłej prasie węgierskiej i jaki omawiano podczas pobytu gości madziarskich na wystawie w Zagrzebiu, o wspólnej akcji w Translitawji wszystkich narodowości przeciw germanizacji. Ponieważ w Chorwacji i na Węgrzech pjonierami germanizacji są żydzi, przeto ruch ten miałby także charakter antysemicki.

Hrvat.

Z bieżącej chwili.

Lublański biskup stara się o utworzenie stronnictwa katolicko-słowieńskiego. Jest z tego powodu przedmiotem ostrych zaczepek w prasie liberalno-słowieńskiej, która zarzuca mu, iż spowodował rozdwojenie wśród Słowieńców.

Węgierski minister honwedów wystąpił przeciw tygodnikowi wojskowemu *Katonai Lapok* z powodu, że jest redagowany w duchu szkodliwym dla karności wojskowej.

Z Istrji telegrafują do katolickiego *Vaterlandu*: „Podczas uzupełniających wyborów dopuszczało się stronnictwo włoskie bardzo wielkich nadużyć. W Parenzo i Muggio głosowały całe tuziny osób nieuprawnionych, które zapewniły Włochom zwycięztwo. Stronnictwo włoskie jest wobec tych nadużyć bezsilne“.

Radykałowie francuscy dokładają wszelkich starań, aby zaostrzyć zatarg między rządem a Kościołem spowodowany przez znany okólnik ministra Fallières i odpowiedź udzieloną mu przez arcybiskupa z Aix i innych prałatów. Wrogowie Kościoła żądają, aby „niekornych“ książąt jego władze ostro ukarały i pozbawiły przedewszystkiem dochodów.

W Rzymie utworzył się komitet, który w rocznicę zgonu Wiktora Emanuela (9 go stycznia) urządzać będzie pielgrzymki ludowe do jego grobu. Rozumie się, że „pielgrzymi“ nie omieszkają urządzać demonstracyj przeciw Papieżowi. Nad odebraniem Ojcu św. Watykanu, jak już donosiliśmy, pracuje z zapałem godnym lepszej sprawy, Menotti Garibaldi.

Dnia 17 b. m. obchodziła Rosja bardzo uroczyście setną rocznicę zgonu Potemkina. Prasa poświęca mu szumne artykuły, wielbiąc go jako twórcę kwestji wschodniej i projektu odbudowania państwa bizantyńskiego pod rządami carów rosyjskich.

Komisja budżetowa parlamentu francuzkiego zestawiła budżet na rok 1892 w sumie 3,234,205.000 frank. jako dochód, przenoszący wydatki o 905.000 franków. Zdaje się przecież, że obrachunek komisji budżetowej jest zbyt optymistyczny.

John Devoy, przywódca rewolucjonistów irlandzkich w Ameryce ogłasza, że Parnell zawarł w r. 1879 z nim i z Davittem umowę, na mocy której mieli pracować nad zupełnem oderwaniem Irlandji od Anglji.

Z Assumption donoszą, iż w państwie Paraguay (Ameryka południowa) wybuchła rewolucja, którą przecież stłumiono w zarodku. Porządek przywrócony.

Z różnych sfer i stron.

DWÓR NAPOLEONA III.

XXXV.

Wojna została wypowiedziana. W chwili odjazdu do głównej kwatery, cesarz powierzył jenerałowi Lepic, swemu adjutantowi i szefowi dworu wojskowego, stanowisko marszałka pałacowego. Stary żołnierz był bardzo niezadowolony z tego nowego urzędu, gdyż pragnął wziąć czynny udział w wojnie. Myślał nawet o podaniu się do dymisji, ale dobry przyjaciel odwiódł go od tego zamiaru dowodząc, że obecnie wszyscy Francuzi powinni zapomnieć o nieporozumieniach i służyć tylko sprawie ojczyzny i cesarza. Lepic się uspokoił i wystosował do Napoleona list pełen godności, w którym wyraża swoje ubolewanie, iż nie może mu towarzyszyć na pole walki.

Nazajutrz cesarz odpowiedział, że go dobrze pojmuje i rozumie, ale pozostawia mu miejsce najniebezpieczniejsze, bo strzec cesarzowej i *bardzo być może, że zazna więcej niebezpieczeństw, niż na polu bitwy*.

Ten list cesarza najlepiej potwierdza jego smutne przeczucia, których się nie mógł pozbyć od pierwszego dnia wypowiedzenia wojny.

Jenerał Lepic zastąpił jenerała Courson, którego cesarz zabrał ze sobą.

Jeden z naocznych świadków opisuje swoje wrażenia z tej pamiętnej epoki. Przytaczamy tutaj niektóre ustępy:

„Lepic pozostał się w Saint Cloud z cesarzową, a ja oczekiwałem rozkazu wyjazdu. W dniu 4 sierpnia jeden z moich znajomych, przydzielony do biura prasy, uwiadomił mnie o porażce pod Wissembourgiem i nagłym powrocie cesarzowej do Paryża.

Pierwszą moją myślą było, że w tym bolesnym momencie, wszyscy wierni powinni się zgromadzić około cesarzowej i nie czekając rozkazu, zabrałem mały kuferek z niezbędnemi rzeczami na kilka dni i udałem się do Tuilerjów z tem przekonaniem, że niepowodzenie jest chwilowe.

„Niestety! omyliłem się i powróciłem do mojej rezydencji, kiedy się już wszystko skończyło...

„Dnia 5 sierpnia o godzinie dziewiątej rano, rządca pałacu pan Gally uwiadomił mnie, że cesarzowa przybyła wieczorem z całym dworem, a jenerał Lepic, celem lepszego nadzoru jej osoby przeniósł się do Tuilerjów i swoje biura umieścił w apartamentach księcia cesarskiego, znajdujących się na parterze, między pawilonem Flory i pawilonem zegarowym.

„Natychmiast udałem się do niego. Jenerał był nieobecnym i zastępował go sekretarz pan Battet.

„Około dziesiątej powrócił. Rozpoczęliśmy rozmowę na temat wypadków i zastanawialiśmy się nad przyszłemi komplikacjami. Mieliśmy jednak nadzieję, a nawet przekonanie, że pierwsza bitwa wygrana powróci cesarstwu dawniejszy urok i że nie jest nic straconego.

„Depesze jednak, jakie otrzymaliśmy z Metzu, nie były pocieszające. Pomimo, że rząd starał się łagodzić ich treść, mieliśmy wiadomości z pierwszej ręki, od oficerów przybywających z granicy i zasiadających do naszego stołu.

„Dwór cesarzowej i wysocy dygnitarze, przybierali miny tajemnicze i ważne. W gruncie jednak rzeczy, wiedzieli tyle, co wyczytali w dziennikach.

„Starałem się objaśnić i wykazać, że położenie jest bardzo groźne. Nie chcieli jednak nic słyszeć, nic rozumieć. Woleli nosić przepaskę na oczach i karmić się iluzjami, a jednakowoż obowiązkiem ich było — powiadomienie cesarzowej o istotnym stanie rzeczy.

Na wszystkie perswazje i przekonywania odpowiadali:

„Mieszasz się pan do nieswoich rzeczy i daleko praktyczniej postąpisz, jeżeli zaprzestaniesz odgrywać rolę Kasandry."

Cesarzowa składała dowody siły i energji i sama prowadziła rządy cesarstwa. Nie spała po całych nocach, odbywała ciągłe konferencje z ministrami, osobiście telegrafowała do Napoleona i wysyłała pocztę. Można jej było wiele zarzucić, lecz w tej stanowczej chwili zasługiwała na szacunek i admirację.

* * *

Tymczasem z pola bitwy nadchodziły coraz straszniejsze wieści hjobowe. W dniu 3-go września razem z jenerałem Lepic przybyliśmy do Tuilerjów. W jego gabinecie zastaliśmy sekretarza i ten uwiadomił nas o katastrofie pod Sedanem.

Wkrótce zaczęły się tworzyć grupy około pałacu. Bandy krzyczące i wrzeszczące, przebiegały ulicę Rivoli, złorzecząc cesarzowi i cesarzowej. Przed pałacem gubernatora miasta Paryża zebrały się tłumy narodu.

Wszyscy chcieli widzieć jenerała Trochu i dopiero się rozeszli, gdy jeden z oficerów ukazał się w oknie i oznajmił, że gubernator jest chory i nie może się ukazać.

W Tuilerjach zapanowało przerażenie. O godzinie 10 ej wieczorem jenerał Lepic prosił jenerała Mellineta, aby zdwoił straż w pałacu, z obawy jakiego nocnego zamachu. Dopiero o godzinie 1-szej w nocy nadciągnął batalion grenadjerów i szwadron gidów.

Przebyliśmy noc wśród ciągłego niepokoju. Spodziewaliśmy się, że zjawi się jakiś minister, deputowany, lub ktokolwiek i objaśni nas o przebiegu posiedzenia Izby deputowanych. Godziny upływały, nikt jednak nie przybywał.

O godzinie ósmej rano w całym pałacu panowało głuche milczenie. Kto mógł, opuszczał Tuilerje i około osoby cesarzowej robiła się coraz większa próżnia. Pokój służby był prawie pusty i lokaje nawet pouciekali.

O drugiej, pani de Selves zawiadomiła że ogłoszono Rzeczpospolitę, o trzeciej, wydano rozkaz opróżnienia ogrodu i zamknięcia bram.

* * *

Właśnie, wydawałem odnośne rozporządzenie, gdy nadbiegł strażnik z miną przerażoną. Oznajmił, że brama od pałacu Zgody, została wyłamaną i lud zaczął się cisnąć.

Jenerał Mellinet ustawił grenadjerów przed bramą ogrodu zarezerwowanego dla cesarza. Tłum zbliżał się powolnie, w porządku, jakby był prowadzony przez dowódców wojskowych. Przy fontannie, lud się zatrzymał i wystąpił parlamentarz.

Uważałem wszystko za stracone i pobiegłem uprzedzić cesarzową.

Gdy wszedłem do przedsionka, nikogo nie zastałem. Tylko żołnierz stał na warcie przed pokojami Eugenji.

* * *

Wszystkie drzwi otwarte na oścież, wszędzie nieład. Tu i tam, kufry pootwierane, różne przedmioty porozrzucane i widocznem było, że miał nastąpić odjazd szybki i niespodziewany. Drzwi prowadzące do galerji Djany, również otwarte. Przebiegłem ją przez całą długość i na jej końcu spostrzegłem dwie osoby, ubrane czarno. To były — cesarzowa i pani Le Breton. Drzwi się za niemi zamknęły i od tej pory, już ich więcej nie widziałem.

Powracając, spotkałem się z jenerałem Lepic. Zamknęliśmy pokoje, przy pomocy woźnego Robina i opuściliśmy Tuilerje.

W parę minut później, pospólstwo zawładnęło pałacem.

Ze Lwowa.

(List „Kurjera Polskiego".)

23 października 1891.

Są doprawdy wśród nas pewne, dość ostro rysujące się oznaki niezdrowia i to tam właśnie, gdzieby się ich najmniej spodziewać należało. Umieściłem kilka dłuższych korespondencyj w *Kurjerze Polskim*, poświęconych wyłącznie tutejszym sprawom teatralnym. Mogę powołać na świadectwo wszystkich nieuprzedzonych czytelników *Kurjera*, że w artykułach tych byłem najzupełniej objektywny, traktowałem rzecz zasadniczo, a przedewszystkiem chodziło mi o podstawowe interesa sceny lwowskiej, która jest największa po warszawskich teatrach i ma możność, oraz obowiązek spełnienia tych literackich i artystycznych zadań, które w naszem polityczno-narodowem położeniu, niezwykłe posiadają znaczenie i doniosłość. Ale na bruku lwowskim, wśród naszego światka literackiego i aktorskiego i tych wszystkich, którzy uważają się za śmietankę, czy coś podobnego inteligencji pisanej, dłubanej i przepisywanej, powstały zaraz głuche i pełzające wieści, że ja zmieniłem swoje zapatrywania względem dyrekcji lwowskiego teatru i że zająłem stanowisko nieprzychylne, a co najważniejsza, że postanowiłem kategorycznie występować przeciw działalności dyrektora lwowskiego teatru. Na to wszystko, mógłbym, co prawda, wzruszyć ramionami z uśmiechem politowania, ale u nas, w tym naszym światku od jednej rogatki do drugiej, jeśli będziesz milczał, to fałszywe pogłoski tem bardziej w siłę podrosną. Więc raz na zawsze oświadczam, że ani mi się śniło zająć nieprzychylne stanowisko, względem obecnej dyrekcji teatru lwowskiego, że zanadto znam tutejsze stosunki i wiem, co one są warte, abym rzucał kamieniem potępienia na instytucję, która jak wąż wić się musi wśród zachwaszczonego obojętnością życia publicznego. Zanadto znam tę świeżo ochrzczoną „stolicę" Galicji, w której więcej marnuje się talentów, szlachetnych usiłowań, poświęceń i wreszcie dobrych chęci, aniżeli przybywa zdrowych ziarn do publicznego śpichlerza — na przyszłość! Potrzeba istotnie dziwić się, że ludzie, mający pretensję do inteligencji, w każdej krytyce szukają zaraz osobistych pobudek. Ależ na Boga! W takim razie, pocóż ma być ta krytyka, o którą ciągle wołamy, a nasi mądrale, zarzucają właśnie szczególniej dziennikarzom, że się nie umieją utrzymać na stanowisku objektywnej krytyki. Kończąc tedy te kilka słów osobistego sprostowania, muszę jeszcze objaśnić kogo należy, że moje osobiste stosunki literackie, nie zmieniły się ani na włos jeden, tak względem dyrekcji teatru lwowskiego, jak względem dyrektora, jak, wreszcie i względem innych — literackie moje stanowisko było i jest niezależne od nikogo i od niczego, a popierać, wedle moich sił, działalność dyrekcji teatru lwowskiego, uważam sobie za publicystyczny i obywatelski obowiązek.

Zrobiwszy tę osobistą dygresję — przechodzę do innych spraw.

Jak wiadomo, bo było o tem w *Kurjerze Polskim* na innem miejscu, umarł tu notarjusz dr. Józef Blumenfeld, żyd. Oddając hołd prawdzie, winienem powiedzieć, że był to człowiek prawy i tak dalece nie chciwy na pieniądze, że choć znajdował się przez dłuższy czas na bardzo dochodnem stanowisku notarjusza we Lwowie, nie pozostawił prawie żadnego majątku — był on też miłośnikiem literatury polskiej i pozostawił dosyć znaczne zbiory pieśni i legend ludowych, które troskliwie gromadził. Tyle co do osoby zmarłego, ale nie na tem koniec. Zaraz na afiszach pogrzebowych uderzało, że pominięty był zwykły szczegół, gdzie mają być zwłoki pochowane i starannie pominięte były te wszystkie szczegóły, które wskazują, że zmarły był żydem — rodzina poprostu wstydziła się tego publicznie, despotyzm jednak tutejszej żydowskiej inteligencji, jest silniejszy, aniżeli nawet wymagania rodziny, których w zaślepieniu swojem, ani może, ani chce uszanować. Człowiekowi więc, który za życia czuł się Polakiem, miłował język polski i jego literaturę, wyrządzono krzywdę na żydowskim cmentarzu, nie dlatego, że go tam pochowano, bo gdzieindziej nie mógł być pogrzebany, lecz bez wiedzy rodziny sprowadzono rabina Caro, aby ten nad mogiłą p o n i e m i e c k u wypowiedział mowę pogrzebową, co się też stało, ku ogólnemu, publicznemu zgorszeniu. Krzyczy w niebogłosy inteligencja żydowska, że żydzi są prześladowani u nas, a ile razy ta właśnie inteligencja ma możność okazania swoich dążności, zawsze okazuje je w ten sposób, że obraża nasze uczucia narodowe. Niedość, że sprowadziła sobie rabina z Czech, który ani słowa nie umie po polsku, jeszcze narzuca się z nim i z jego elokwencją niemiecką, pokostowaną żydowskim żargonem tam, gdzie tej żydowskiej niemczyzny zupełnie nie pragną. Ten p. Caro, który tu przybył na rabina „templu" lwowskiego z czeskiego Pilzna, ani nawet myśli uczyć się po polsku, choć niby przyobiecał, że za lat dwa nauczy się. Z językiem polskim była tylko komedja odegrana przez tutejszych żydów, bo było dwóch kandydatów na posadę rabina, dobrze umiejących po polsku, a jednak powołano tego właśnie, który naszego języka wcale nie znał i który nietylko jest obojętny dla kraju naszego, ale nawet wrogo usposobiony! Uzuchwala go do tego lwowska żydowska inteligencja, która pomiędzy sobą tylko mówi z żydowska po niemiecku i jeżeli dziś cicho siedzi i nie manifestuje się ze swojemi separatystycznemi dążnościami, to tylko dlatego, że się boi, bo ogólny prąd i usposobienie umysłów jest takie, iż bardzo niebezpiecznie jest zajmować stanowisko prowokacyjne... Duszą germanizacyjnych i wrogich nam dążności w tak nazwanym tutejszym „templu" żydowskim, jest p. Salamon Landesberger adwokat, którego można codzień po kilka razy na ulicy Lwowa spotykać i przysłuchiwać się jego elokwencji żydowsko-niemieckiego żargonu, ze swoimi chałatowymi wyznawcami. Ten p. Salamon Landesberger, już oddawna jest ajentem żydów wiedeńskich, a za czasów, gdy u nas był jeszcze teatr niemiecki, pisywał o nim korespondencje do którejś niemieckiej gazety. Takich Landesbergerów, Lwów posiada całe kopy i znosi się ich cierpliwie, mniejsza zresztą, że się ich znosi, ale znosi się ich szkodliwą działalność, antynarodową, podstępną, skrytą i obłudną. Żydowska „O j c z y z n a", która tu wychodzi co dwa tygodnie, zamiast występować przeciwko takim panom, zamiast zwalczać niemczyznę wśród inteligencji żydowskiej, zamiast bronić interesów polskości w żydach, uprawia istną politykę Judasza i stała się tak wstrętnym organem, że nawet dawniejsi przyjaciele jej z *Kurjera Lwowskiego*, sprawiają jej cięgi i szkodliwy kierunek zaznaczają.

KRONIKA LITERACKO-ARTYSTYCZNA.

△ Jak zapewnia francuzkie pismo teatralne *Coulisse* każdy debiutant w wielkiej operze paryzkiej musi ponieść z własnej kieszeni następujące koszta: gratyfikacja klace 300 fr., maszynistom 160 fr., inspicjentom 40 fr, szatnym 40 fr., odźwiernym 40 fr., zamiataczom 30 fr., szwaczkom 50 fr., woźnym 40 fr. Prócz tego dostawiane stale przez personel teatralny pewne szczegóły toalety, jako to: peruki, rękawiczki i t. p. kosztują razem 260 fr. Razem tedy koszta debiutu wynoszą 960 fr.

Kronika zamiejscowa.

KURJER WARSZAWSKI

* Liczba pielgrzymów, którzy w r. b odwiedzili Częstochowę, dla uczczenia cudownego obrazu Matki Boskiej, według cyfr, zebranych przez *Warsz. Dniew.*, wynosiła: w kwietniu 4,632, w maju 34,470, w czerwcu 8,560, w lipcu 8 535, w sierpniu 112,278 i we wrześniu 24,085, czyli razem 199,378 osób. Liczba pielgrzymów z zagranicy była niezbyt wielką. Z Prus przybyło ich 8 partyj, stanowiących razem 3,620 osób, z Austrji 3,114 osób Ze wszystkich partyj najliczniejsza przybyła w Sierpniu z Warszawy; liczyła ona 4,000 osób i przyniosła w darze częstochowskiemu kościołkowi św. Barbary obraz. Zmniejszenie wogóle liczby pielgrzymów w porównaniu z rokiem zeszłym przypisać należy nieurodzajowi i wogóle niesprzyjającym warunkom ubiegłego lata, oraz trudnościom paszportowym.

KURJER WIEDEŃSKI.

* Na wniosek deputowanych wiedeńskich na ostatniem jeneralnem zgromadzeniu niemieckich literatów w Berlinie, najbliższe takie zgromadzenie odbędzie się w Wiedniu.

* Komendant placu w Wiedniu, marszałek polny Emeryk v. Keiffel, z powodu podeszłego wieku, ustąpił ze stanowiska.

KURJER PRASKI.

* Ostatnia jazda powietrzna balonem „Viktor Hugo" z placu wystawy praskiej trwała 10 godzin. Aeronauta paryzki zabrał z sobą kilka osób, pomiędzy niemi jedną damę. Podróżnicy wylądowali szczęśliwie w bliskości Szczecina, w miejscowości położonej nad morzem bałtyckiem. Podróż miała być bardzo interesującą i przyjemną.

KURJER PARYSKI.

* Alchemicy średniowieczni nie byli pospolitymi oszustami, gdy twierdzili, iż udawało im się otrzymywać w tyglach swych coś podobnego do złota. Na ostatniem bowiem posiedzeniu francuskiej akademji umiejętności znakomity chemik paryzki, prof. Berthelot, przedstawił chemicznie czyste srebro o bardzo trwałej barwie złotej. Zabarwienie otrzymuje się przez stosowne traktowanie srebra chemikaljami. Tem właśnie uczony profesor objaśnia błąd alchemików, którzy zabarwione srebro brali za złoto.

KURJER MADRYCKI.

* Filantrop, nazwiskiem Mojżesz Pace-Loria, ofiarował miastu Medjolanowi 100.000 lirów, postanawiając, aby odsetki tej sumy użyte były na założenie Towarzystwa, które postawiłoby sobie za zadanie „dać pracę wszystkim, którzy jej żądają". Rada miejska donację tę przyjęła.

ROZMAITOŚCI

Wypadek w menażerji. W Semlinie, ubiegłej soboty, powtórzyła się jedna z tych strasznych scen, jakie co raz częściej zdarzają się w cyrkach i menażerjach. Pogromca zwierząt Maxin, podczas produkcyj swoich, napadnięty został przez tygrysa i hjenę. Walka z dzikiemi zwierzętami, podczas której przerażona publiczność z krzykiem uciekała z widowni, trwała przez trzy minuty. Maxin bronił się rozpaczliwie, dopóki nie nadbiegli ludzie z pomocą, i nie oswobodzili go. Pogromca wszakże został tak ciężko potarbowany, że mała jest nadzieja utrzymania go przy życiu. Otrzymał on 37 ran, a ciało jego przedstawiało jedną, poszarpaną masę.

FEJLETONIK.

IV.

Sprzeczano się niedawno: czy tam gdzie idzie o czysto finansowy interes można się powodować względami ubocznemi? Temi względami ubocznemi „ochrzczono" moralne interesa narodowe.

Daleki jestem od chęci poruszania drażliwej sprawy podhajeckiej, która tę sprzeczkę wywołała. Specjalny ten wypadek ma już swoją historję, wywołał sto cetnarów odezw, wyjaśnień, odpowiedzi i odpowiedzi na odpowiedzie, dał zarobek drukarniom i dziennikom za „dołączniki", kolejom za wożenie radców, delegatów i pp. Lilienfeldów, handelkom za większą ilość wypitego koniaku i piwa (bo jak tu nie pić, kiedy przy gwałtownej dyskusji schnie gardło), a nawet i ja, nie chwalący się, zarobiłem kilkanaście rubelków za korespondencje, opisujące dzieje tej bezkrwawej batalji.

Sprawa na razie została ubitą — nie poruszajmy jej, niech śpi licho.

Ale oto zaszedł nowy wypadek finansowy, tak wielki, że mógłby do kieszonki od kamizelki schować całe Podhajce, a dowodzący, jak teorja: interes dla interesu, bardzo mizernie w praktyce wygląda.

Rosji potrzeba było pieniędzy. Potrzebie tej, w Galicji przynajmniej, nikt dziwić się nie będzie, gdyż na stu braci Galicjanów znam 99 ciu, którzy gwałtem potrzebują pieniędzy, a i ten jeden jedyny niepotrzebujący wziąłby je jednak chętnie, gdyby mu dano.

Potrzeby więc nasze i Rosji są jednakowe, ale zaspokojenie ich odbywa się w sposób odmienny. Jeden z nas, kiedy go już bardzo przyparło, kupuje „blankiet" w trafice, kładzie na tym blankiecie swój cenny podpis i myśli: kogoby tu znaleźć takiego, coby chciał dać swój autograf do przechowania Kasie Oszczędności, Towarzystwu Wzajemnego Kredytu lub innej instytucji, zbierającej podobne autografy. Rosja postępuje sobie inaczej: ogłasza, iż dnia tego a tego, w tych a w tych miejscach, gotowa brać pieniądze od każdego, choćby to był skrajny *buntowszczyk*, dynamiciarz, a nawet odstępca od *wsieobszczej cerkwi prawosławnoj*, w której jedynie, jak wiadomo, można galopem dostać się do nieba. Każdemu takiemu wierzycielowi daje w zamian rząd rosyjski piękną chromolitografję, zapewniającą go, iż odbierze swoje pieniądze, skoro na to przyjdzie stosowna pora.

Tak też i obecnie postąpiła Rosja i pozwoliła składać dla siebie pieniądze nietylko swoim poddanym, ale rozliczym j a z y c z n i k o m w Paryżu, Londynie, Hamburgu i t. d.

Tu wychodzi na stół sprawa owego „interesu". Jeżeli rząd rosyjski daje dobrą gwarancję, jeżeli papiery pożyczone przez niego mają wartość, jeżeli ich kurs będzie wysoki, — jeżeli jednem słowem dając gotówkę za papier, zrobi się dobry interes, — toć każdy kapitalista, każdy bank operujący na większą skalę nie może się wahać i złoży Molochowi rosyjskiemu ofiarę z najmilszych sercu „niemowląt". Jeżeli rzecz ma się przeciwnie, to i skutek powinien być przeciwny. Do dobrego interesu będzie dużo chętnych, a więc dużo pieniędzy; do średniego średnia ilość chętnych i średnia ilość pieniędzy; do kiepskiego, niepewnego, mało amatorów i maluczko pieniędzy. Tak powinien myśleć zarówno Francuz jak Anglik, Turek jak Patagończyk.

Tak mówi teorja, — zobaczmy co powiedziała praktyka.

Gdyby rząd rosyjski pożyczkę zaciągał tylko w Rossji, albo tylko w Anglji lub tylko w Niemczech — miałby srodze skwaszoną minę jak brat galicjanin, gdy mu powiedzą: weksel nieprzyjęty, albo: sto reńskich damy, ale tysiąca nie. Wszystkie podpisy w tych trzech państwach i w Holandji nie pokryły jeszcze żądań rosyjskich. Ztąd wypadłby wniosek prosty: pożyczka rosyjska nie przedstawia interesu, — tak powiedzieli nawet sami moskale, przystępując do niej ze skromną ilością podpisów. Jeżeli zatem masz bracie galicjaninie grosz jaki (przypuszczenie to jest dowodem mojej bujnej fantazji) nie kupuj ostatniej pożyczki rosyjskiej.

Ale pożyczka ogłoszoną została i we Francji — i tam w ciągu jednego dnia pokryto ją siedm razy. Ztąd znowu wniosek: pożyczka jest pyszną lokacją kapitału. Bracie galicjaninie tnij lasy, parceluj grunta dworskie, sprzedawaj kamienicę, zastawiaj futro i zegarek, pożycz choćby od żyda pieniędzy i jeżeli masz grosz jaki dobijaj się o nabycie chromolitografji rosyjskiej.

Bardzo to ładnie, ale gdzież się podziała teorja? Albo pożyczka rosyjska jest dobrym papierem, a więc głupi są Anglicy, Niemcy, Holendrzy i Moskale, albo jest złym papierem, a wówczas siedemkroć głupi są Francuzi.

Otóż ani jedno, ani drugie. Pożyczka rosyjska jest tylko jednym więcej dowodem, że interes materjalny często najsilniej jest złączony z interesem moralnym i musi zastosowywać się do względów ubocznych! Francuzi kupowali pożyczkę rosyjską z patrjotyzmu — czy źle, czy dobrze zrozumianego, to rzecz inna. Podpisywali się na nią, a podpisujących się witały tłumy okrzykiem: *Vive la Russie!*

O ile nie rozczula mnie sympatja Francuzów do Moskali, o tyle sam fakt, że w dzisiejszych zmaterjalizowanych czasach nawet pieniądz liczy się ze względami wyższemi i jest na ich usługi, — jest bądź co bądź pocieszającym dla wszystkich, co wierzą w zwycięztwo ideałów.

Był czas, kiedy wiele mówiono u nas o kosmopolityzmie nauki. Nauka wołano, jest sama dla siebie, ona nikomu służyć nie powinna. W teorji na to zgoda, w praktyce jest to frazes taki sam, jak „interes dla interesu." Dopóki jedna tylko np. idea narodowości istnieć będzie na świecie, dopóty tej idei nauka będzie służyć jak „prywatyner" panu lajtnantowi.

Chyba nie astronomja? — powiesz z uśmiechem czytelniku. Nie trjumfuj i nie śmiej się przedwcześnie. Ja przypuszczam, że nawet ta nauka, będąca według Laplace'a „najpiękniejszym pomnikiem umysłu ludzkiego i najszlachetniejszą cechą jego rozumu," mogłaby wejść w służbę polityki. Jeżeli np. jaki Francuz wykryłby teraz nową (nie nowego, bo to sensu nie ma) planetę, nie namyślałby się może długo i ochrzciłby ją planetą M u r a w i e w a lub S u k i n s y n a.

Ludźmi jesteśmy, kochany czytelniku, — mamy więc swoje zasady, przekonania, namiętności i widzimisię — rządzą nami przypadki i okoliczności, — a ponieważ nauka i interes są rzeczami ludzkiemi, nie wymagajmy od nich, aby nie ulegały wpływom uczuć ludzkich i okoliczności. Idzie tylko o to, aby w uleganiu tym wpływom nie przekroczyły granic rozsądku i etyki.

Nudny feljeton — nieprawdaż? Ale i to rzecz ludzka: trudno być wesołym, kiedy Moskalom dają miljony, a biedny feljetonista nie wygrał nawet głupich 50 tysięcy na loterji wystawy prazkiej. A tak pewny byłem tej wygranej! Straciłem połowę sympatji do Czechów.

K. Bartoszewicz.

NA ZIEMI PIASTÓW.

63) POWIEŚĆ

JÓZEFA ROGOSZA.

(Ciąg dalszy).

— Psubraty! — szepnął.— Taka mnie na nich szewska pasja porywa, żem gotów wyjść i uszy im poobrywać.

Siostrzeniec za surdut go pociągnął.

— Niech się wujaszek mityguje. Wszelki zatarg z władzą jest u nas surowo karany.

Chociaż nie w smak były mu te słowa, zrozumiawszy jednak, że gwałtowniejsze wystąpienie mogłoby rzecz tylko pogorszyć, uspokoił się jakoś i jeno na znak wielkiego niezadowolenia nie przestawał wąsami groźnie ruszać.

Na twarzy każdego z naszych znajomych, którzy się tu znajdowali, inne w tej chwili malowało się uczucie. Pan Miliński miał brwi w ten sposób ściągnięte, że w fałdach, które mu się utworzyły, można było oburzenie wyczytać, mniej więcej tak samo wyglądał br. Fryderyk, chociaż u tego gniew był łagodniejszy; wiek i doświadczenia przebyte zrobiły go spokojniejszym; hr. Leonard wyglądał zaniepokojony, hrabina zaś oczy, ciekawością błyszczące kierowała ciągle to ku bramie, to ku zakrystji; po lewej ręce Antosia, ukrywszy twarz w książce od nabożeństwa, gorzko płakała.

Pani Eleonora trochę blada, podniosła głowę do góry i zapatrzona w duże malowidło na głównym ołtarzu, przedstawiające Chrystusa na krzyżu rozpiętego, dzięki czemu śliczny jej profil w całej okazałości zajaśniał, zdawała się prosić Boga o pomoc i ratunek; siedzący zaś naprzeciwko stary hr. Wągrowski, mając szkiełko w jednem oku, a drugie zmrużone, przytem usta nieco rozwarte, wpatrywał się w nią tak uporczywie, że tylko ogólnemu zamięszaniu należy przypisać, iż nikt na to uwagi nie zwrócił.

U bramy i przy drzwiach pukanie ustało, poczem suma ukończyła się spokojnie.

Gdy misjonarz zaintonował: „Święty Boże!" ks. Błażej skinął na Wojciecha Żołędziaka, który nieopodal stojąc, czekał tylko, żeby się do niego zbliżyć i szepnął mu do ucha:

— Chociaż przestali się dobywać, niewątpliwie na dworze czekają... Ponieważ obadwa wyjść nie możemy, a że nas tu jest dwóch, o tem z pewnością już wiedzą, więc ja tu zostanę, boć mi głowy nie urwą, ale księdza misjonarza musimy koniecznie ratować. Jak tylko skończy śpiewać, wy, Wojciechu, klękniecie przed ołtarzem, przedtem idźcie do zakrystji i ubierzcie się w komżę, a drugi raz zaintonujcie: „Święty Boże!" Tymczasem ksiądz misjonarz wyjdzie z innymi i żandarmi z pewnością go nie zobaczą.

— Oj! dobrze, proszę łaski jegomości, dobrze! Żeby choć też człowiek sobie na większe miłosierdzie zasłużył.

Stało się, jak ks Błażej ułożył. Lwie misjonarz, ostatni raz wiernych monstrancją pobłogosławiwszy, przestał śpiewać i do zakrystji odszedł, gdzie w jednem oka mgnieniu zmienił się napowrót w młodzieńca świeckiego, już stary rybak klęczał w w komży, przed ołtarzem i drugi raz intonował: „Święty Boże"! W tej chwili ks. Błażej dał znak ręką, żeby główną bramę otworzono. Drzwi od zakrystji miały nadal zostać zamknięte.

Na twarzach naszych znajomych widać było zadowolenie, oczy hrabiny jeszcze większą błyszczały ciekawością, stary hrabia oderwał na chwilę oko od pięknej pani Eleonory i usta szeroko rozwarłszy zapatrzył się na Żołędziaka, który rolę swoją wcale dobrze odgrywał, a pan Bielski uśmiechał się i ręce zacierał, przyczem szeptał do siostrzeńca:

— Tak, to ja lubię, mój słodziutki kochasiu! Wykierują szwabów, wykierują. Jechał że ich sęk, jak oni to dobrze robią!

Gdy brama się rozwarła, na samym progu ukazała się świecąca pikelhauba! Wielu dalej śpiewało, myśląc, że nabożeństwo dotąd nieskończone, inni zaczęli wychodzić. Między tymi i do tego jednym z pierwszych był misjonarz. Przeszedł spokojnie mimo żandarma, ten bowiem, widząc przed ołtarzem dwóch księży klęczących, tylko w nich się wpatrywał, a na wychodzących uwagi nie zwracał.

Przez ten czas obok drzwi od zakrystji drugi żandarm stał, jak posąg.

Gdy wreszcie śpiew ustał i obadwa księża odeszli do zakrystji, żandarm wolnym krokiem za nimi ruszył. Nim atoli doszedł do balustrady, oddzielającej prezbiterjum od nawy kościelnej, z zakrystji wychodził już Żołędziak w swojej długiej kapocie z miną spokojną i skruszoną. Żandarm raz spojrzał na niego i wszedł do zakrystji. Jakież atoli było jego zdziwienie, gdy tu zobaczył tylko jednego księdza Prócz kościelnego i dwóch chłopców, co do mszy służyli, nie było w zakrystji nikogo więcej.

— *Wo ist der zweite?* Gdzie jest drugi? — żandarm wołał.

— Jaki drugi? — ks. Błażej spokojnie zapytał.

— Misjonarz, ten, co nabożeństwo odprawiał.

— Jeżeli był drugi, to go pan szukaj

Żandarm rozglądał się po zakrystji, potem wszystkie szafy zlustrował, w końcu rozgniewany nawet drzwiczki od pieca otworzył i do środka zaglądał. Gdy i tu nic nie znalazł, spojrzał do okna. Było żelaznemi kratami opatrzone. Teraz wezwał kościelnego, by na dwór drzwi otworzył. Gdy to nastąpiło, zapytał stojącego tamże kolegi:

— Nie uciekał kto tędy?

— Ani mysz!

Żandarm z gniewu zębami zgrzytając, poszedł do ks. Błażeja, by zapisać sobie w książeczce jego nazwisko i stałe miejsce pobytu. Czynił to tylko dla dopełnienia formalności, oddawna bowiem znał proboszcza trzcinieckiego, jak wogóle wszystkich innych księży, stale w powiecie mieszkających. Takiego też nie mógł zaraz uwięzić. Inaczej postąpiłby z misjonarzem. Tamtego, jako osobę nieprawnie w powiecie mieszkającą, byłby zaraz z sobą zabrał.

Podczas, gdy to się dzieje w zakrystji, pan Bielski nie posiadał się z radości, ciągle ręce zaciera i mówi:

— Jechałże ich sęk, jak chwacko się spisali! Tak ja lubię! Ten żandarm Niemiec? — dodał, zwracając się ku siostrzeńcowi.

— Zapewne, że Niemiec.

— Skoro tak, mój słodziutki kochasiu, to ja tam za nim pójdę i temu hołodrydze przynajmniej dobrze po polsku nawymyślam.

— Ależ, wujaszku, proszę dać pokój! Chociaż oni Niemcy, tyle jednak rozumieją po polsku, że za zniewagę potrafią się obrazić. Przed miesiącem, o kilka mil ztąd, gdy ksiądz z ambony, ręce do ludu wyciągnąwszy, użył między innemi wyrażeń „szeregi wiernych", wtedy żandarmi, którzy tak samo jak dziś, tu we drzwiach stali, myśląc, że ich ksiądz nazwał po niemiecku *Schergen* (oprawcy), zaskarżyli go o to do sądu i mimo protestów, ksiądz poszedł do więzienia.

— Jechałże ich sęk z taką sprawiedliwością! — pan Bielski gniewnie zawołał.— Wiesz co, mój słodziutki kochasiu, to już u nas w Austrji lepiej. Tam, jak szlachcic się postawi, to nawet samemu staroście w jego kancelarji dobrze nawymyśla, a przecie nikt go za to do kozy nie bierze. Jechałże ich sęk tych twoich Prusaków!

Za kościołem o kroków kilkadziesiąt, wznosił się niewielki pagórek, widocznie przed wiekami ludzką ręką usypany, na którym rosła lipa stuletnia. W jej cieniu stał krzyż kamienny, na nim Chrystus. Gdy się z kościoła wychodziło, lipę i krzyż miało się naprzeciw siebie

Pani Milińska opuszczała świątynię krokiem wolnym. Bledsza była niż podczas nabożeństwa, na rzęsach łzy błyszczały, niekiedy zatrzymywała się, by powietrza chwycić i wtedy przez usta zaciśnięte wyrywała się cicha skarga:

— Boże! czemu nas opuszczasz?

Hrabiowie Wągrowscy szli po obu jej bokach, dopiero za nimi reszta towarzystwa. Na samym końcu widać było barona.

Gdy pani Milińska w bramie stanęła, wzrok jej padł na krzyż pod lipą. Zatrzymała się na chwilę, potem, ręce przed siebie wyciągnąwszy, zaczęła biegnąć na pagórek.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Kronika miejscowa.

Kalendarz. Dziś: św. Kryspa i Kryspina mm.; jutro: św. Edwarda papieża.

Rocznice. Dnia 25 października 1669 r. ogromna radość w Krakowie i we wszystkich kościołach dziękczynne nabożeństwa, z powodu przywiezionej przez gońców wiadomości, o zupełnem zniesieniu wojsk moskiewskich.

Nie było w wiekach średnich ustalonego prawa sukcesyjnego, ani też jasnego wyobrażenia o różnicy między prywatną własnością monarchy, a własnością państwa. Dochody wszelkie płynęły do skarbu królewskiego, król też z tego skarbu zaopatrywał bądź własne osobiste, bądź publiczne potrzeby. Dzielili też monarchowie państwo między swych synów, jakby własność prywatną. Na tej zasadzie podzielił też Bolesław Krzywousty Polskę między synów swoich, chcąc zapobiedz braterskim walkom i nienawiściom. Nie przewidywał, że te walki właśnie skutkiem podziałów zaostrzą się i Polskę osłabią, w dziejowym rozwoju powstrzymają. Najstarszy z synów Władysław otrzymał na własność dziedziczną Ślązk z Lubuszem i Kladzkiem; młodsi bracia otrzymali: Bolesław Mazowsze z Kujawami i Dobrzyniem; Mieszko Polskę (t. j. Wielkopolskę) z nadnoteckiem Pomorzem, Henryk Sandomierz. Najstarszy Kazimierz, nie wiemy bliżej z jakich powodów, nie otrzymał osobnej dzielnicy. Ażeby jednak przy podziale utrzymać jedność państwa, rozporządził zarazem Bolesław, że na przyszłość zawsze najstarszy w rodzinie Piastów, na teraz Władysław, ma być zwierzchnikiem wszystkich młodszych książąt, nosić tytuł **królewski** i dla powagi, prócz własnej dzielnicy posiadać jeszcze ziemię krakowską z Sieradzem i Łęczycą i roczne daniny, od Pomorza północnego i Zaodrza płacone. Ziemia krakoska miała być zatem przenośną dzielnicą królewską, a Kraków stałą stolicą państwa. *Bolesław umarł 25 października 1138 r. pochowany w Płocku.*

W kościele św. Anny rozpoczyna się dziś, w niedzielę dnia 25-go b. m., 40-godzinne nabożeństwo odpustowe z oktawą, z powodu uroczystości św. Jana Kantego; podczas nabożeństwa dzisiejszego śpiewać będzie chór św. Wojciecha. Na zakończenie oktawy, t. j w niedzielę dnia 1-go listopada b. r., odbędzie się po kościele procesja, w której biorą udział profesorowie Uniwersytetu Jagiellońskiego w togach, poprzedzeni berłami Uniwersytetu, oraz profesorowie gimnazjalni i innych zakładów naukowych.

Nabożeństwa żałobne. Za spokój duszy ś. p. profesora Uniwersytetu Maksymiljana Iskrzyckiego, odbędzie się we wtorek dnia 27 b. m. o godzinie 10 rano, w kościele OO. Dominikanów nabożeństwo żałobne, urządzone staraniem nauczycieli tutejszych gimnazjów, byłych jego uczniów lub kolegów.

Za duszę ś. p. Piotra Falkenhagen-Zaleskiego, odbędzie się we wtorek dnia 27 b. m. o godz. 10 rano w kościele OO Kapucynów msza św. żałobna.

Prezydent m. Lwowa, p Mochnacki, zwiedzał wczoraj nowobudujący się gmach teatralny. Objaśnień udzielał gościowi p. budowniczy Miarczyński.

† **Zmarli.** Ludwika z Reczulskich Dylska, obywatelka m. Krakowa, zmarła dnia 20 b. m. w Karlsbadzie.

Egzamina klauzurowe i ustne w krak. komisji egzaminacyjnej, dla kandydatów na nauczycieli w gimnazjach i szkołach realnych, rozpoczną się z dniem 19 listopaba b. r.

Wycieczka naukowa. Wczoraj o godzinie 2½ wyruszyli uczniowie 3-ej i 4-ej klasy gimnazjum Sobieskiego na Krzemionki, w celu zwiedzenia groty stalaktytowej, zwanej „grotą Twardowskiego". Uczniom przewodniczyli pp. profesorowie Zaręczny i Lenczewski, którzy objaśniali młodzieży tworzenie się stalaktytów i ich skład chemiczny. Zapoznano również młodzież bliżej z legendową postacią Twardowskiego, i jak go dzisiaj pojmować należy. Po zwiedzeniu groty, oraz pobliskich kamieniołomów, udali się młodzieńcy na łąkę, gdzie się z całym zapałem oddali grze w *cerceau.* O 6-ej wieczorem wrócili do domów, dziękując profesorom za tak miłą przechadzkę.

W sprawie zagłodzonej, ś. p. Rembeckiej, prostujemy na podstawie informacji na miejscu zasięgniętych, że przyjęta do szpitala św. Łazarza w dniu 30-go września 1890 r., pozostawała w nim na oddziale umysłowo chorych przez rok i 5 dni i przez ten czas zażywała należytej opieki ze strony pp. lekarzy i Zarządu szpitala.

W Towarzystwie lekarskiem na odbytem ostatniem posiedzeniu, przewodniczący prof. dr. Gluziński powitał jako gościa dra Stockmanna z Warszawy, poczem wezwał obecnych do uczczenia ś. p Adrjana Baranieckiego, przez powstanie. Wnioski komitetu Tow. lekarskiego tyczące się obchodu 25-letniego jubileuszu Towarzystwa przyjęto jednogłośnie, oraz uchwalono przyjąć dra Bilińskiego z Wilna, na członka korespondenta. Prof. Pieniążek przedstawił chorą z kiłą krtani, a prof. Pohorecki miał odczyt o działaniu kalichloricum na poty nocne u suchotników.

Schronisko fundacji ks. Lubomirskiego, będzie miało następujące lokale:

W głównym gmachu na parterze mieścić się będzie, z prawej strony od głównego wejścia mieszkanie dla dyrektora schroniska i mieszkanie dla kapelana. Z lewej strony od głównego wejścia będą mieszkania dla zakonnic i trzy jadalnie. Na 1 piętrze mieścić się będą klasy szkolne i kaplica; na II piętrze sale sypialne, szatnia i wspólne obszerne umywalnie. Na froncie w domkach, pobudowanych z prawej i lewej strony głównego gmachu będą mieszkania, w jednym ogrodnika, a w drugim portjera.

W równej niemal linji, z prawej i lewej strony głównego gmachu, pobudowano budynki, z których jeden przeznaczony jest na biura administracyjne, a drugi na pralnię, prasowalnię, magazyny i kuchnię W oddaleniu od gmachu głównego, urządzonym zostanie szpitalik.

Wszystkie powyższe budynki, z wyjątkiem domków ogrodnika i portjera, łączyć się mają z głównym gmachem otwartemi krytemi korytarzami.

Za głównym budynkiem znajdować się będzie podworzec do zabaw, na którym stanie gmach gimnastyczny, z wielką salą, przeznaczoną na ćwiczenia, uroczystości i popisy. Za gmachem tym, umieszczone zostaną łazienki, tusze i basen.

Niezbędne te urządzenia dla zdrowia i czystości pensjonarzy, zostały niedawno zaprojektowane przez architektów, pp. Stryjeńskiego i Ekielskiego, na wniosek p. dra Jordana, a wyższa władza projekt zatwierdziła. Oprócz wyżej wymienionych budynków znajdują się po za głównym gmachem, wygodne stajnie i inne drobne gospodarcze budowle. Na placu budowy znajdują się w dodatku dwie murowane na cemencie studnie, mające 10 metrów głębokości, w których woda, przechodząc przez znaczne pokłady żwiru, okazała się najlepszą w Krakowie. Studnie te, są tak obfite, iż dwóch ludzi, czerpiąc dwoma pompami dniem i nocą, nie zdoła wody z jednej nawet studni wyczerpać. Dziś używają jednej tylko studni do gaszenia 50 hektolitrów wapna dziennie, do rozrabiania wapna, do polewania cegły i do picia dla 300 osób.

Budowa schroniska prowadzoną jest pod energicznym nadzorem nadinżyniera starostwa p. Saarego, a wykonuje ją nadzwyczaj sumiennie p. budowniczy Krzyżanowski.

Fundament pod pomnik Mickiewicza, został już ukończony. W przyszłym tygodniu przykryty zostanie prowizorycznym dachem.

Fasada gmachu magistrackiego (dawnego pałacu Wielopolskich), będzie z początkiem wiosny 1892 r. odnowioną kosztem 3.300 złr.

Miejsce pod budowę stacji kontumacyjnej zostało oparkanione, cegłę zwożą z Witkowic, rozpoczęto też już roboty około studni.

Stowarzyszenie „Zgoda" urządziło wczoraj wieczór tańcujący w lokalu cechu rzeźniczego. Zabawę rozpoczęto posuwistym polonezem, po którym nastąpiły kolejno lekkie walczyki i polki, poważny kadryl i dziarski mazur. Zabawa raźno się toczyła do późnej nocy.

W Kasynie powszechnem danem będzie we środę, dnia 28 b. m., przedstawienie amatorskie, na które złożą się następujące sztuczki: „Trzy wizyty," komedja w 1-m akcie z francuskiego przez Bourdois'a, „Iskierka," komedja w 1-m akcie z francuskiego, przez Paillerona, i „Monolog".— Początek przedstawienia o godz. wpół do 8 ej wieczorem.

Program koncertu Al. Myszugi. odbyć się mającego staraniem tutejszego Towarzystwa muzycznego w sali „Sokoła" w piątek 30 b m., ze współudziałem chóru męzkiego, kapelmistrza J. N. Hocka i orkiestry 13 pułku, jest następujący: 1. Grieg: Suita „Peer Gynt", odegra orkiestra 13 pułku. 2. Donizetti: Arja z op. „Faworyta", odśpiewa A. Myszuga. 3. a) Wagner: „Chór pielgrzymów" z op. „Tannhäuser", b) Jensen: „Manzanares", c) Massenet: „Chór Rzymian" z op. „Herodiade", odśpiewa chór męzki z tow. orkiestry. 4. a) Gall: „Barkarola", b) Żeleński: „Podarunek", odśpiewa A. Myszuga. 5. a) Grieg: „Sangerhilsen", b) Ole Bull: „I ensomme Stunde", c) Kjerulf: „Sang paa Vandet", odśpiewa chór męzki. 6. Gounod: „Arja balkonowa" z op. „Romeo i Julja", odśpiewa A. Myszuga. — Początek o godz. 7½ wieczorem.

Koncert W sali Tow. sztuk pięknych w Sukiennicach, odbędzie się dziś wieczorem, koncert muzyki wojskowej 13 pułku piechoty. Między innemi utworami odegrany zostanie menuet z opery „Manon Lescaut".

Wybory nowych członków do zarządu domem modlitwy i kasą ubogich izraelitów postępowych na Podbrzeziu, odbyły się dnia 23-go b. m. Do głosowania stawiło się 35 członków, którzy wybrali: a) przełożonymi: 1) prof. dra Józefa Oettingera 35-ciu gł, dra Leona Horowitza 35 i dra Alberta Proppera 34 głosami; b) inspektorami: Hermana Aschkenazego 32, Jakóba Maschlera 32 i Józefa Goldwassera 29 głosami; na konserwatora wybrano p. Maurycego Langrocka 21 gł., kasjerem p. Adolfa Wechslera 23 głosami a sekretarzem p. dra Izydora Jurowicza 35 głosami.

Słuszne pytania! Od jednego z przejezdnych z Poznańskiego otrzymaliśmy zapytanie, kiedy ów przyobiecany niegdyś referent przybędzie ze Lwowa, dla załatwienia sprawy z wieżą alarmową kościoła Marjackiego i zniesienia wcale nie estetycznego prowizorycznego chodnika, oraz barjery, okalającej wieżę. Przypadkowo Poznańczyk ów zamieszkał przy ulicy Garbarskiej, w blizkiem sąsiedztwie Rudawy, a ponieważ nie obcą mu jest i kwestja regulacji tej rzeki, zapytuje więc w dalszym ciągu, czy ów oczekiwany referent nie będzie miał zarazem polecenia, aby wpłynąć zbawiennie na losy owej przed laty projektowanej regulacji, która nie może jakoś zostać urzeczywistnioną...

Przecięcie ulicy. Przecięcie ulicy Karmelickiej, o której już swojego czasu pisaliśmy, mogłoby być bardzo łatwo przeprowadzone między realnościami pani Graffowej i p. Tenglera przez realność p. Adama Miłaszewskiego, położoną w ulicy Czarnowiejskiej. Przecięcie w ten i jedyny możliwy sposób owej ulicy zaprojektował dyrektor budownictwa p. Janusz Niedziałkowski. Aby sprawę tę przeprowadzić bez zbytniego naruszenia funduszów miejskich, należałoby się natychmiast wziąć do roboty, przed nadejściem zimy. W dzielnicy tej projektowano niegdyś wystawienie dwóch budynków szkolnych, które bardzo byłyby tam pożądane.

Szafka aptekarska przeznaczona dla trucizn, a zabezpieczająca aptekarzy od możliwej pomyłki przez sprężynowe przytrzymywanie słoików z truciznami, i dopiero za naciśnięciem odpowiedniego klawisza zwalniająca słoik właściwy z kleszczy sprężynowych, została wykonaną na wzór szafki podobnej, znajdującej się na ostatniej wystawie lekarskiej w Krakowie, w zakładzie ślusarskim p. Adama Staszczyka w Krakowie, na zamówienie jednego z aptekarzy w Rzeszowie. Szafka ta posiada mechanizm tak ulepszony, że klawiatura nadzwyczaj lekko funkcjonuje, ścieśniając lub roztwierając sprężyny.

Teatr.

Musotte, komedja w 3 aktach Guy de Maupassant'a i Jakóba Normand'a.

Lemaître, opuszczając przedstawienie „Musotty" rzekł: „Miałem w teatrze chęć do płaczu". W tym jego *désir de larmes*, czuje się na pozór więcej egzaltacji, aniżeli prawdziwego uczucia, więcej sentymentalizmu niż sentymentu, lecz w gruncie widać tu głębokie przejęcie się utworem pisarza, którego artyzm cenimy wszyscy, choćbyśmy się nawet nie godzili na pewne jego upodobania wyrafinowane.

Wskutek dziwnie wykwintnego kunsztu tworzenia, wskutek niepospolitej sztuki pisarskiej, jaką w wysokim stopniu posiada, wskutek wreszcie niesłychanego wdzięku w przeprowadzeniu całości dzieła i delikatnego wyzyskania wszystkich szczegółów— że już pominiemy cudowny język, którym po mistrzowsku włada, — przez te wielkie przymioty bardzo utalentowanego pisarza i przez inwencję prostą, świeżą a życia i prawdy pełną — wzniósł się Guy de Maupassant na poziom pierwszorzędnego we Francji beletrysty. Z pod jego pióra wychodzą owe obrazki podobne do brylancików osadzonych w kolczykach a rzucających iskry z po za płomiennego wzroku pięknej kobiety. Kiedy się przebiega kartki, nakreślone ręką Maupassant'a, odczuwamy barwy, jakich autor użył, oddychamy powietrzem, którego nie przenika żar z namiętności płynący, ale które napełnia delikatna, ubezwładniająca woń roślin. Ma się wrażenie lekkiego bólu, co jednak rozkosz sprawia i pociąga. Czasami powiew prawdziwej poezji spłynie na nas niespodzianie i do głębi wzruszy; czasami odkryje się przed okiem widok do zniesienia przykry, — pozostawia on jednak po sobie uczucie smutku, a ten ma także poezję w sobie...

Bo czyż nie smutna jest stara zresztą jak świat, historja uwiedzionej dziewczyny, Musotty, która na łożu śmiertelnem poleca dziecko ojcu, aby je wziął do siebie i nie dał mu marnie zginąć? — i czy nie ma w tej sytuacji istotnego uczucia? Przez ciąg całej sztuki pamiętamy ustawicznie o tem biednem, niewinnem, nieszczęśliwem dziecku, które przyszło na świat i ma prawo do lepszej doli, niż ta, jaką mu przypadek urodzenia przeznacza. Dziecko właśnie jest główną sprężyną akcji, jest osią, około której obraca się niezawikłana zresztą intryga sztuki. To wskazać było powinno tłómaczowi na zasadniczą podstawę utworu; nie bylibyśmy wówczas czytali na afiszu melodramatycznego tytułu: „Ofiara miłości"(?), tem bardziej, że Musottę przerobiono z noweli Maupassant'a: „L'Enfant". Można było przecież powiedzieć po polsku: „Dziecko" lub „Dla dziecka" — i w ten sposób uniknąć konwencjonalnego tytułu.

Martinel, artysta-malarz o głośnem już imieniu, zdobytem pracą i talentem, zaślubił Gabrjelę Petitpré, kochając ją głęboko; Gabrjela odpłaca mu również silną miłością. Za chwilę młodzi małżonkowie mają wyjechać w podróż poślubną. Rodzina zgromadzona w salonie, zajęta jest rozmową o nowożeńcach a oni, zapatrzeni w siebie, myślą już tylko o swojem zobopólnem szczęściu i jasnej przyszłości. Ale zdala od tego przybytku wesela, kona Musotta, dawna modelka artysty, a przed śmiercią pragnie zobaczyć drogiego Jana, więc prosi doktora, aby mu dał znać o niebezpieczeństwie. List nadchodzi do domu Petitpré'ów; odczytuje go stryj Martinela, który dowiedziawszy się o wszystkiem, idzie za głosem obowiązku i spieszy do Musotty. Pod koniec pierwszego aktu, kiedy młodej żonie mówią o oddaleniu się chwilowem męża, a ta nie wie, co o tem wszystkiem sądzić, — sytuacja drażliwa bardzo zaostrza się i zaciekawia.

Musotta o tej samej porze oczekuje na Martinela, wierzy w jego szlachetność: on przyjdzie zamknąć jej powieki, on nie pozwoli dziecku iść do domu podrzutków. Kołyska stoi w pobliżu. Targana cierpieniem matka boleje nad tem, że syn nigdy jej nie ujrzy: wszak podsłuchała rozmowę doktora z panią Flache i wie, że umrzeć będzie musiała wkrótce... Martinel zjawia się wreszcie.

W tej trójce, na którą patrzymy: w nim, w niej i dziecku, jest coś głębszego, niż realistyczny obrazek — jest smutna, bolesna rzeczywistość, która obojętnego nawet widza porusza...

Musotta umiera. Martinel przyrzekł jej, że dziecka nie opuści. W co się jednak obróci szczęście jego rodzinne? Gabrjela może nie zechce przebaczyć. Lecz on ją przekona, do serca przemówi szczerze, powie, iż poszedł za głosem obowiązku, — ona zrozumie pobudki, będzie wspaniałomyślną i przyjmie go wraz z tą niewinną istotą, której zastąpi matkę. I nie myli się. Gabrjela zwycięża siebie samą i wyciąga ręce do ukochanego męża; a dziecię zostanie przy niej, jakby jej własne.

Brat Gabrjeli, Leon, chłopiec o zacnem sercu, choć z pozoru zepsuty, sam namawia siostrę do tego kroku. Świetna to postać w sztuce Maupassant'a ten Leon, który czuje, jak prawy człowiek, dowodzi, jak wytrawny mówca, rozumuje, jak dojrzały mąż, obdarzony dzielnym charakterem. Jego słowo musi przekonać i papę, radcę Petitpré'a, i ciocię, panią Ronchard, która nosi w sercu urazę do takich jak Musotta kobiet, bo sama w życiu z ich powodu cierpiała. Leon jest figurą nawskroś realną, z życia wziętą, przypomina trochę Gastona z „Damy kameljowej", ale to podobieństwo wcale mu nie szkodzi. Charakter jego ujmuje i budzi żywą sympatję. — Dobrą również postacią jest pani de Ronchard, której rysy szkicowane najwidoczniej z natury wyraźne są i dosadnie oddane. — Musotta ukazuje się w ostatniej chwili życia i sprawia wrażenie, bo jakkolwiek traktowana idealnie — może nawet za idealnie — ma w sobie urok i wdzięk prawdziwy. Martinel szablonowo trochę wygląda z ram obrazu, ale co prawda nie miał nic więcej do czynienia. Jedyną scenę, w której coś działa, t. j. kiedy przekonywa Gabrjelę o szczerości swojej, wykonywa Martinel dość silnie. Gabrjela zaś jest kobietą czystego i dobrego serca: żona, która na wstępie pożycia małżeńskiego zdobywa się na takie szlachetne postanowienie, warta najwyższego szacunku i najgłębszej miłości.

Cokolwiek dałoby się powiedzieć o sztuce, odmówić jej nie można wielkich zalet prawdy zarówno w założeniu, jak w przeprowadzeniu. Maupassant rzeczywistość przeniósł do utworu, lecz dokonał tego z delikatnością artysty. „Musotta" nie jest pisana dla podlotków — to prawda, lecz dla dojrzałego umysłu dostarcza materjału do poważnej refleksji

Rolę tytułową grała pani Żelazowska. W wykonaniu uwydatniła artystka główne cechy interpretowanej postaci. P. Żelazowski, jako Martinel, bierny z początku, podczas aktu trzeciego potrafił wydobyć z swej roli szczere uczucie. Panna Kałużyńska wykonała rolę Gabrjeli, w drugiej zwłaszcza połowie, bez koniecznej tu naturalności i należytej siły. Ostatnią scenę pojęła artystka — naszem zdaniem — niefortunnie, grała nierówno i wywarła wrażenie ujemne. Pp. Rygier, Werner i Antoniewski wywiązali się z swych zadań dobrze.

Pani Wolska odtworzyła postać ciotki z najzupełniejszem powodzeniem. Artystka nasza mówiła swą rolę z doskonałem zrozumieniem, uwydatniając wszystkie intencje autora i zaznaczając charakter pani de Ronchard wybornemi rysami. — Pan Sobiesław traktował rolę Leona Petitpré bez zarzutu Artysta był w doskonałem usposobieniu; naprzemian: lekki i poważny, ironiczny i serdeczny, dowcipny i serjo, nie stracił p. Sobiesław ani jednego momentu, aby nie skorzystać ze sposobności i nie wysunąć postaci na plan pierwszy. — Panna Wojnowska, jako pani Flache, grała swą rolę dyskretnie a przecież bardzo dobrze.

Przekład nie należy do świetnych; że tłómacz nie odkrył swego nazwiska, nie dziwimy się wcale.

A. Dobrowolski.

REPERTUAR
TEATRU KRAKOWSKIEGO.

W niedzielę 25 b. m.: po raz drugi: *Ofiara miłości,* (Musotte) dzieło sceniczne w 3 aktach Gwidona de Maupassant i Jakóba Normand.

We wtorek 27 b. m.: po raz trzeci: *Ofiara miłości.*

Ostatnia poczta.

Wiedeń 24 października. Już dawno nie było tak długiego posiedzenia, jak piątkowe. Trwało ono przeszło godzin siedm.

Z początku posiedzenia załatwiono projekt ustawy wyborczej, poczem przystąpiono do szczegółowej dyskusji budżetowej — bardzo tym razem ożywionej. Dyskusja atoli wywiązała się przy tytule ostatnim. Jest to stary zwyczaj parlamentarny, dobrze, że go i tym razem zachowano.

Rozdziały pierwszy i drugi przyjęto bez dyskusji. Przy rozdziale „Rada państwa", p. Brzorad wykazuje, że parlament w dzisiejszym swym składzie nie jest prawdziwą reprezentacją narodów. Obowiązkiem każdego dbałego o konstytucję obywatela jest starać się o usunięcie bezpłodnego centralizmu i o zaprowadzenie powszechnego bezpośredniego głosowania. (Oklaski na ławach młodoczechów). Dzisiejsza Izba przedstawia odstraszający przykład parlamentu. (Oklaski ze strony młodoczechów, prezydent wzywa mowcę do porządku). Mowca uskarża się następnie na złą akustykę w Izbie, wskutek czego poseł nie może słyszeć, co mówią ministrowie (Głosy młodoczechów: „Oni zawsze milczą"). Brzorad żąda dalej, by rząd zdawał sprawę z załatwienia petycyj i uchwalonych rezolucyj, by odpowiadał na interpelacje, by samoistne wnioski przedstawiono do pierwszego czytania. W końcu skarży się mowca na niechęć prezydenta w zaciąganiu do protokółu stenograficznego przemówienia w języku czeskim.

P. Fuss uznaje słuszność niektórych żądań, zwłaszcza co do sprawozdań z załatwienia petycyj, domaga się rewizji regulaminu Izby w celu rozszerzenia wolności głosu i żąda, by posiedzenia komisji były dla wszystkich posłów jawne. Prezydent ministrów hr. Taaffe oświadcza, że za akustykę sali nikt nie może być odpowiedzialnym. W załatwianiu petycyj i rezolucyj czyni się wszystko, co jest możliwem. Odpowiedź na interpelacje musi nieraz później nastąpić, wskutek niezbędnych dochodzeń i śledztw.

Poseł Schlesinger nazywa dzisiejszy skład komisji niemoralnym i żąda sprawiedliwszego przy wyborach postępowania.

Poseł Vaszaty skarży się, że mowcy przemawiają przed pustemi ławami, domaga się protokółowania czeskich przemówień, przechodzi następnie do ostatnich wypadków w Libercu i twierdzi, że Czech bez niebezpieczeństwa życia nie może się ukazać na ulicach miasta. Mowca zapytuje rząd, jak długo jeszcze zamierza zwlekać z zarządzeniem ścisłych środków ostrożności i oświadcza, że jeśli tak potrwa dłużej, to stronnictwo jego będzie musiało zastanowić się nad tem, czy w ogóle ma jeszcze dłużej zasiadać w parlamencie

Przy tytule „Rada ministrów" p Vaszaty oświadczył, że naród czeski zawiódł się stanowczo na rodaku-ministrze. Prażak nie zrobił nic dla Czech. Mowca wypowiada ponownie życzenie, by płaca ministra Prażaka użytą została na wybudowanie czeskich szkół średnich.

Poseł dr. Promber domaga się u rządu podwyższenia płac urzędników i żali się, że minister skarbu w swym wywodzie budżetowym ani słówkiem nie dotknął tej piekącej sprawy. Mowca wykazuje w jaskrawych przykładach, jak opłakane są pod tym względem stosunki i żąda przedewszystkiem podwyższenia płac urzędników XI rangi, a następnie, by umożliwić sędziom powiatowym dostępowanie wyższych rang, gdyż stanowisko ich nie stoi we właściwym stosunku z ich zadaniami i obowiązkami.

Min. Steinbach odpowiedział, że rząd dokłada wszelkich starań, aby sprawę podwyższenia płac urzędników pomyślnie załatwić. Życzeniom tym jednakowoż może się stać dopiero wtedy zadosyć, gdy się polepszy położenie finansowe państwa.

Przy tytule „Fundusz dyspozycyjny": Spindler orzekł: że rząd stał się niemiecko centralistycznym, bo Niemcy nie ustają w uciskaniu Słowian.

P. Bareuther twierdzi, że jego stronnictwo nie jest rządowem, że utyskiwania młodoczechów są bezzasadne. Stronnictwo jego będzie przeciw funduszowi dyspozycyjnemu głosować, bo fundusz ten uchyla się od kontroli i jest w swej istocie niemoralny.

Hr. Taaffe nie uważa uchwalenia funduszu dyspozycyjnego za udzielenie rządowi votum zaufania. Czy fundusz ten jest niemoralnym, to jest to kwestją zapatrywania. Rząd nietylko uznaje dzisiejszy ustrój państwowy, ale też uważa za swój obowiązek przeprowadzić go w całej pełni i z tego stanowiska ustąpić nie może. W dalszym ciągu omawia Taaffe dochodzenia w sprawie ostatnich wypadków w Libercu; dochodzenia są w toku. Minister kończy swe przemówienie prośbą, by fundusz dyspozycyjny w kwocie 50.000 złr. uchwalono chociażby bez zaufania. (Oklaski i wesołość w Izbie).

P. Plener oświadcza, że stronnictwo jego głosować będzie za uchwaleniem funduszu, by przez to stwierdzić zmienioną sytuację parlamentarną. Mowca z całym naciskiem wzywa rząd, by zajął zdecydowane, jasno określone stanowisko wobec ugody czesko-niemieckiej i by trwał przy niej silnie, gdyż ugoda nietylko zawiera podpis ministerstwa, ale jest także przez rząd uznana za praktyczną i wykonalną

Po Plenerze zabrał głos p. Herold, który nazywa sytuację w Czechach bardzo poważną i oświadczył, że stronnictwo młodoczechów nigdy na taką ugodę nie przystanie.

Wiedeń 24 października. Według wydanego dzisiaj biuletynu, stan zdrowia arcyks. Małgorzaty nie uległ zmianie. Noc była spokojna przy zupełnej bezsenności; nad ranem temperatura podniosła się.

Dzisiaj rano dowiadywał się cesarz o zdrowie pacjentki; dowiadywali się także wszyscy bawiący w Wiedniu członkowie domu cesarskiego, ministrowie i wiele innych osobistości. Pośród ludności wiedeńskiej wielkie współczucie.

TELEGRAMY.

Rada państwa.

Wiedeń 25 października. W dalszym ciągu toczyła się dyskusja nad zarządem ministerjum spraw wewnętrzych. Staroczech Adamek i Lupul z Bukowiny polemizowali z Plenerem. Kozłowski omawiał sprawy gospodarcze dotyczące administracji politycznej i objaśniał stosunki co do wywozu bydła do Anglji, Francji i Szwajcarji; żądał od rządu, aby ministerstwo spraw zewnętrznych gorąco broniło potrzeb gospodarstwa naszego w obcych państwach. Szef sekcji Erb odpowiedział, że zamknięcie granicy nie nastąpiło z pewnością z względów weterynarsko-policyjnych.

Niema wątpliwości, że zaraza zawleczoną została nie przez bydło robocze lub do hodowli przeznaczone, lecz przez bydło przeznaczone na rzeź. Pomimo tego jednakże zamknięto granicę dla bydła wszelkiego rodzaju. Jestto dowodem, jak fatalne stosunki z zagranicą wytwarza pyskowa i racicowa zaraza. Przedstawiciel rządu przedstawił w dalszym ciągu obszerne sprawozdanie z przepisów weterynarsko-policyjnych w Galicji i Bukowinie i oświadczył, że rząd musi korzystać z prawa, aby módz zarazę utrzymać w pewnych granicach.

Niemiecko-narodowy Hofmann-Wellenthal uskarżał się na wzrastanie pierwiastku szlacheckiego w Styrji. Kaunitz przemawiał przeciwko Towarzystwu praskiemu przemysłu żelaznego. Podlaszecki mówił o stosunkach robotniczych w Galicji. Przyszłe posiedzenie we wtorek.

Traktaty handlowe.

Monachjum 25 października. Pertraktacje w sprawie traktatu handlowego zostały wczoraj na krótko przerwane. Delegaci włoscy zażądali ostatecznych instrukcyj, tyczących się bardzo ważnych i decydujących punktów. Jest rzeczą możliwą, że jeden z delegatów uda się do Rzymu, nim pertraktacje, które tak lub owak zakończone być muszą, dobiegną swego kresu. Ponieważ pertraktacje z Szwajcarją prawdopodobnie prędko ukończone będą, przeto można się spodziewać, że traktaty będą przedłożone w grudniu parlamentom do zatwierdzenia jednocześnie w Berlinie, Wiedniu, Budapeszcie i Rzymie, razem z konwencją weterynaryjną.

Konsystorz.

Rzym 25 października. W pierwszym tygodniu listopada ma się odbyć konsystorz, na którym mianowany będzie tylko jeden kardynał a mianowicie marszałek dworu papiezkiego Ruffo Scilla. Papież ma mieć allokucję tyczącą się wypadków z d. 2 października, której w kołach watykańskich przypisują wielkie znaczenie.

Powstanie w Yemen.

Konstantynopol 25 października. Naczelnym dowódcą w Yemen mianowany Ahmet Fieri basza; powstańcy obwarowali miasta Barath; El Charab, El Rheil, Mareb (biblijne Sziba).

Londyn 25 października Zachodzą obawy, że powstanie w Yemen zaniepokoi niebawem stację angielską Aden.

Małżeństwo rumuńskiego następcy tronu.

Bukareszt 25 października. Ks. Ferdynand, następca tronu, powróci tutaj zaraz po ogłoszeniu zaręczyn z księżniczką edymburską. Rodzinie Vacarescu zabroniono przystępu do dworu.

Kongres pokoju.

Rzym 25 października. Biancheri wybrany przewodniczącym kongresu pokoju.

Zamachy.

Londyn 25 października. Na szynach z Eastburn do Londynu położono kawałki żelaza, w celu spowodowania wykolejenia pociągu kurjerskiego. Pociąg przeszedł jednak bez wypadku. Podobne zdarzenie miało miejsce na kolei Greatwestern.

Wychodztwo.

Londyn 24 października. *Times* donosi, że w Królestwie Polskiem z gubernij: Łomża, Lublin i Siedlce wyemigrowało w ostatnim czasie do Brazylji 456 osób, chłopów z rodzinami, wszyscy bez żadnych zasobów. Agenci biur emigracyjnych nie przestają chłopów uwodzić. Ekspedycja pod sterem Siemiradzkiego, mająca zbadać stosunki, napotyka na największe trudności w Ameryce, a nawet omal nie została wydaloną, ledwie ją obronili konsulowie: rosyjski i austrjacki

Poznań 25 października. Wszystkie tutejsze dzienniki powątpiewają o prawdziwości doniesienia lwowskiej *Gazety Narodowej*, jakoby ks. prob. Jaździewski miał być mianowanym arcybiskupem gnieźnieńsko-poznańskim.

Wiedeń 25 października. Baron Gagern, komendant kawaleryjskiej dywizji w Jarosławiu, otrzymał krzyż orderu Leopolda.

Paryż 25 października. Przedłożony Radzie ministrów projekt do prawa o utworzeniu robotniczej Izby rozjemczej postanawia, że członkowie mają być w równych częściach wybierani z pośród pracodawców i robotników. Ci ostatni mają być wybierani przez swoich kolegów. Izba ta ma orzekać o różnicach, powstałych pomiędzy pracodawcami a robotnikami.

Rzym 25 października. Rada ministerjalna przyjęła projekt ministra skarbu i tym sposobem zapewnioną jest równowaga w budżecie.

Madryt 25 października. Dzienniki donoszą, że rokowania banku z domem Rotszyldów, tyczące się pożyczki 75 miljonów w złocie, postąpiły znacznie naprzód.

Londyn 25 października. Według telegramu z Shanghai stwierdza wicekról-Nankingu, że cudzoziemcy nie roszczą żadnych pretensji do szkód, poniesionych wskutek rozruchów w Wan.

Bukareszt 25 października. Na febrę tyfoidalną, która epidemicznie grasuje pomiędzy wojskiem rosyjskiem w Besarabji, zmarło dotąd 2.000 żołnierzy.

NADESŁANE.

ZWŁOKI

ś. p.

Zofji z hr. Ryszczewskich Hr. WODZICKIEJ,

PREZESOWEJ-JUBILATKI TOWARZYSTWA DAM MIŁOSIERDZIA Św. WINCENTEGO à PAULO, WICE PREZESOWEJ TOWARZYSTWA DOBROCZYNNOŚCI,

przewiezione będą z Królestwa Polskiego do Krakowa staraniem córki Zmarłej, która zaprasza Krewnych, Przyjaciół i Znajomych na

żałobne Nabożeństwo

w poniedziałek dnia 26 października b. r. o godz. 10 rano, w kaplicy cmentarnej, następnie zaś na **złożenie zwłok do grobu.**

1863(2-2)

MAGAZYN FUTER 1828(4-14)

Antoniego Jachimskiego

Medal srebrny ministerstwa handlu z wystawy krajowej w Krakowie r. 1887.

w Krakowie, ul. Grodzka l. 14 i 16, (**założony w r. 825**). Poleca w wielkim wyborze gotowe futra męzkie i damskie najświeższych fasonów, rotundy, garnitury, czapki, kołpaki, zarękawki do polowania i t. d.

Medal brązowy z wystawy przemysłowej w Krakowie r. 187 .

Pracownia przyjmuje zamówienia oraz wszelkie reparacje i uskuteczenia takowe punktualnie po cenach umiarkowanych.

Na składzie utrzymuje materjały na wierzchy męzkie i damskie z najpierwszych fabryk francuzkich, angielskich i krajowych.

Motto: Dobre i tanio.

Od 1-go sierpnia przeniesione zostało pod l. 5, Grodzka.

J. BANDET w KRAKOWIE

poleca 1792(6-20)

w wielkim wyborze i po tanich cenach:

materje wełniane i jedwabne, plusze, aksamity, brokaty, perkale, firanki, batysty, volanty, sznurówki, pończochy, wyroby włóczkowe, koronki, tiule, hafty, ubrania do sukien, fulary, chustki, wstążki, wata wełniana itp.

Próbki franco. Niestosowne wymienia się.

Na wiosenną porę! Na letnią porę!

FILJA WIEDENSKIEJ FABRYKI

Ubiorów

Heilmann Kohn i Synowie

w Krakowie

przy ul. Grodzkiej l. 9, I-sze piętro

zawiadamia Szan. Publiczność, iż zaopatrzoną została na porę wiosenną i letnią w obfity wybór

UBIORÓW MĘZKICH

z najlepszych materjałów krajowych i zagranicznych a mianowicie: 1084(81-?)

eleganckie zarzutki, ubrania marynarkowe. żakietowe, frakowe, salonowe, szlafroki. meżykowy najnowszego fasonu, bundy podróżne, kamizelki pikowe, oraz w wielki wybór

ubrań dziecinnych.

Przedmioty wyż wymienione, wykończone w własnej pracowni, sprzedajemy **po zdumiewająco tanich cenach.**

Aby uniknąć pomyłek, uprasza się o zapamiętanie ulicy i numeru domu, gdzie się filja znajduje.

Z poważaniem HEILMANN KOHN i SYNOWIE **Grodzka L. 9, I-sze piętro.**

Filje nasze: w Krakowie, ul. Grodzka l. 9; w Tarnowie, Rzeszowie, Jarosławiu, Przemyślu, Lwowie, Stanisławowie, Czerniowcach, Bielsku i Opawie.

Na wiosenną porę! Na letnią porę!

NAJWIĘKSZY I PIERWSZY KONCESJONOWANY

ZAKŁAD POGRZEBOWY

„POMPES FUNEBRES"

A. SZAFRAŃSKIEGO w KRAKOWIE

Wesoła, ul. Kopernika Nr. 32, dom własny, Filja ul. Mikołajska Nr. 26.

Posiada w wielkim wyborze

Sarkofagi i Trumny niklowe, stalowe, metalowe dębowe i z miękkiego drzewa.

Materace i poduszki do trumien, wszelkie ubrania żałobne,

Krzyżyki i krzyże nagrobkowe,

Pomniki kamienne, zawsze kilka grobów murowanych, tak do odstąpienia, jak i do wynajęcia.

Katakumby do składania ciał na wieczystość.

Wielki wybór Wieńców z sztucznych, jak i z żywych kwiatów,

Szarfy z napisami do wieńców.

Najpiękniejsze karawany, tak oszklone, jak i nieoszklone

Zaprzęgi do wyboru: konie białe lub kare.

REMIZY, POWOZY PAROKONNE i JEDNOKONNE.

Wysyła ludzi w bogatych uniformach do asystencji przy pogrzebach.

Zakład urządza pogrzeby od najwspanialszych do najskromniejszych, w najdrobniejszych szczegółach, rzetelnie, po bardzo umiarkowanych cenach i ze ścisłą punktualnością.

Telegramy: **A. Szafrańs i, ul. Kopernika, Nr. 32. Filja: ul. Mikołajska, Nr. 16.**

1756(5-?)

C. k. uprzyw. APTEKA kieszonkowa.

Do podróży i w domu niezbędna dla każdego, zawiera 18 leków i przyrządów lekarskich. Cena za sztukę **60** cnt., z przesyłką pocztową **80** centów.

Dostać można we wszystkich aptekach i drogerjach państwa. 1666(4-4)

SKRZYNECZKA bandażowa „AUSTRJA".

Cena za sztukę **70** centów, z przesyłką pocztową **80** centów. Dostać można we wszystkich aptekach i drogerjach państwa. Centralny i rozsyłkowy magazyn dla Austrji: **Wiedeń IX, Porzelangasse 50.** Dla Węgier: **Preszburg**, Apteka pod Opatrznością.

J. A. RUDOLF W KRAKOWIE,

róg ulicy Grodzkiej i Poselskiej.

Skład płócien i bielizny stołowej

oraz

szwalnia bielizny gotowej.

Poleca dla panów:

Wszelką **bieliznę** męzką z najlepszych materjałów zrobioną, po cenach najprzystępniejszych. **Koszule** po 1·50, 1·80, 2·—, 2·25, 2·50, i wyżej, **skarpetki, krawatki, chustki, rękawiczki** zimowe i t. p.

Przy większym zakupnie rabat. 1047(77-?)

Uwaga. Gilzy nieklejone nie pękają przy robieniu papierosów.

Handel galanteryjny, oraz skład przyborów do podróży i artykułów do pisania

S. WIERUSZ-NIEMOJOWSKIEGO

Kraków, Sukiennice l. 26.

Poleca **tutki (gilzy), nieklejone, własnego wyrobu niezrównanej dobroci.**

100 sztuk od 12 centów

Zlecenia zamiejscowe — odwrotnie. Opakowanie gratis. Przy biorze 5000 koszta transportu ponosi fabryka. 1551(32-?)

Medal minist. handlu 1887.

Medal brązowy 1872. Medal srebrny 1882.

Medal srebrny 1881. Medal srebrny 1870.

ALFRED BIASION

optyk c. k. Kliniki okulistycznej Uniwersytetu Jagiel.,

w Krakowie, Rynek 14.

MAGAZYN ZAŁOŻONY W ROKU 1801.

Instrumenta optyczne, fizyczne i matematyczne.

Jako dostawca pierwszych PP. Lekarzy Okulistów w kraju oraz klinik okulistycznych, posiadam zawsze znacznie zaopatrzony skład we wszelkie możliwe przybory optyczne oraz szkła i oprawy w najlepszym gatunku, które podług recept tak zwyczajnych, jako i kombinowanych przepisywanych przez PP. Lekarzy Okulistów jak najdokładniej i sumiennie wykonywuję.

Główny skład na Galicję oczów sztucznych ludzkich.

Fabryka narzędzi chirurgicznych, ortopedycznych i bandaży. 1011(67-?)

GŁÓWNY SKŁAD ŚRODKÓW OPATRUNK. i do PIELĘGNOWANIA CHORYCH.

Ceny umiarkowane

M. BEYER i SPÓŁKA

Zakład wyrobu gotowej bielizny i wypraw ślubnych.

Skład Fabryczny Towarów Płóciennych.

Kraków, Sukiennice 12, 13, 14,

naprzeciw kościoła N. Panny Marji,

otrzymali **na sezon jesienny i zimowy**

wielki wybór

staników damskich, sukienek i ubrań dla dzieci trykotowych

w każdej wielkości

Bielizna męzka, damska i dziecinna

w różnych gatunkach i wielkościach,

całe wyprawy dla młodzieży szkolnej

są gotowe na składzie po najniższej cenie.

Płótna kraj. i zagran., oraz bielizna stołowa biała i kolorowa.

1737 **Główny skład**

oryginalnej bielizny wełnianej trykotowej Prof. Dra Gustawa Jaegera, oraz wszelkich wyrobów trykotowych bawełnianych, wełnianych i jedwabnych, skarpetek męzkich, pończoch damskich i dziecinnych.

Bielizna płócienna i trykotowa Wieleb ks. Sebastjana Kneippa

Wielki wybór parasoli bawełnianych, wełnianych i jedwabnych.

Główny magazyn broni

I WSZELKICH PRZYBORÓW MYŚLIWSKICH

Bolesława Glinieckiego

W KRAKOWIE,

posiada na składzie

wielki wybór rewolwerów systemów

Smith-Wesson, Mercenier, Galand, Kobold, Hamerless i wiele innych z pierwszorzędnych fabryk **po cenach najumiarkowańszych**, wykończonych z najlepszego materjału, należycie ostrzelanych i zaopatrzonych marką rządową.

Oprócz tego polecam:

Stucce i pistolety tarczowe i pojedynkowe. Repetjerki 6-cio strzałowe, Patrony rewolwerowe i stućcowe w wszelkich kalibrach i wszystkich systemów. Przybory do szermierki w najbogatszym wyborze. Wyroby skórzane i galanteryjne, Brzytwy szwajcarskie Lecoultre 1019

Perfumerja francuzka i angielska woda kolońska.

po cenach zadziwiająco tanich.

WARSZAWSKA PRACOWNIA sukien damskich

ANIELI PASŁAWSKIEJ

W KRAKOWIE,

ulica Florjańska, l. 10, I. p.

przyjmuje wszelkie zamówienia w zakres konfekcji damskiej wchodzące, i wykonuje je podług najświeższych żurnali, za nader przystępną cenę i na czas ściśle oznaczony.

1842(4-4)

KUCHNIA POLSKA

wraz z Kawiarnią

przy ulicy św. Anny Nr. 5,

poleca

Śniadania, obiady i kolacje

czysto, zdrowo, smacznie i na maśle przyrządzone. **Dla Panów Abonentów ze znacznem ustępstwem.**

Dziękując za dotychczasowe okazywane mi względy, polecam się i nadal P. T. Publiczności

1719(10-10) Józef Bielawski.

Śliwki i powidła

prawdziwe tureckie, świeże, nadeszły do handlu p. f.

H. KRETSCHMER

w Krakowie, Rynek gł., l. 10,

naprzeciw kościoła św. Wojciecha.

1867(2-12)

Udziela się

nauki kroju,

według najświeższego i najpraktyczniejszego systemu francuzkiego. Gwarantuje za najdoskonalsze wyuczenie. Cena umiarkowana.

Wiadomość **ul. św. Gertrudy, Nr. 14, I. p.** 18?6(2-4)

WIEŃCE

batystowe, metalowe, z zasuszonych oraz świeżych kwiatów w największym wyborze.

SZARFY

z napisami do tychże.

Latarnie grobowe i krzyże nagrobkowe

po cenach fabrycznych.

W Magazynie przyborów kościelnych

St. Przybylskiego A-B 46.

Telegram: **„Przybory kościelne Przybylskiego, Kraków".** 18?6 (3-5)

Wysoka prowizja.

Zapobiegliwe osoby, które chcą wolny czas korzystnie zużytkować, zechcą postarać się o zastępstwo.

5—10 złr. dziennie.

Oferty w tym względzie należy wysyłać pod adresem **HANDELSBUREAU, Brünn, Ronnergasse, Nr. 18.**

NA DNI ZADUSZNE.

W OGRODZIE

naprzeciw cmentarza krakowskiego **przyjmuje się wszelkie zamówienia na**

DEKORACJE GROBÓW

świeżemi kwiatami i t. p.

jak również jest wielki zapas

Wieńców suchych i świeżych

po cenie nadzwyczaj niskiej: od 40 cnt. do 3 złr. za najpiękniejszy wieniec.

Poleca się łaskawej pamięci Szanownej P. T. Publiczności.

18 (3-?) *E. Ukiański,* Zarząd ogrodów **w Olszy, p. Kraków.**

ZAWIADOMIENIE.

Mam zaszczyt podać do wiadomości Wnych i JWnych Pań, iż otworzyłam po powrocie z Krynicy, Salon pracowni **konfekcji** damskiej i **Ubiorów** dziecinnych, gdzie wykonuję wszelkie zamówienia z precyzją i dokładną pracą bez zwłoki.

Udzielam także Nauki tkackich wyrobów w różnych deseniach włóczką, jedwabiem, pelą, nićmi i t. p. za miernem wynagrodzeniem

Z głębokiem poważaniem

MARYA BOURDON

ul. Szewska l. 17 I piętro.

Panny zdolne znajdą u mnie pomieszczenie. 8 9(?-1?)

Wszech nauk lekarskich

DR. EDMUND PUCHACKI,

ordynuje jak dawniej od godz. 2–4 popołudniu.

Ulica Sławkowska Nr. 23, II piętro.

Dla ubogich chorych od 8–9 rano bezpłatnie. 1815(15-360)

Z dniem 1? października b. r., **przeniesionem zostało Biuro c. k. Towarzystwa rolniczego krakowskiego z ulicy Karmelickiej, na ulicę Garbarską, l. 7.** 1 6 (2-2)

PRACOWNIA

SUKIEN i OKRYĆ DAMSKICH,

jakoteż dziecinnych kostjumów,

FELICJI ŚWIĘTNICKIEJ,

Grodzka Nr. 1, I. p.

Roboty wykonują się podług najświeższej mody, po cenach przystępnych.

1839(5-10)

Fotograficzne studja

modelowe.

Bogato zaopatrzona czytelnia w dzieła niemieckie, francuzkie i angielskie. Katalogi francuzkie i angielskie po 10 cnt. Posyłki próbne każdej wysokości. **A. Dieckmann, handel artystyczny w Amsterdamie.** Listy muszą być opłacone po 10 cnt. 1630(37-45)

OFERTA.

Drzewka owocowe,

wysoko-pienne,

sześcio letnie, z dobremi korzeniami, które już rodzą w koronach, gatunki wyborowe, Jabłonie, Gruszki, Czereśnie, Wiśnie, Węgierki, 50 cnt. za szt., Śliwki 60 cnt. szt., Te same cztero-letnie 40 cnt. za szt., Agrest, Porzeczki wysoko-pienne 1 złr. za szt., Agrest krzewiasty 25 cnt. za szt., Porzeczki wiśniowe, krzewiaste 15 cnt. za szt., Maliny miesięczne złr. 1 za 12 szt., wysyła za zaliczką **Zarząd ogrodów w Olszy**, poczta Kraków. **Epifanjusz Ukiański.**

J. S. Benda

były dyrektor szkoły muzycznej w Poznaniu, zmieniwszy lokal, udzielać będzie nadal 1775 (-5)

lekcyj na fortepianie,

oraz teorji muzyki.

Zgłoszenia ustne lub pisemne **Nowy Swiat, ul. Retoryka l 9, I. p.**

ZAKŁAD RYSOWNICZY

istniejący od lat 12-tu

Artystyczno przemysłowy, odznaczony listem pochwalnym na wystawie krakowskiej, 1794(5-20)

w Krakowie, ul. Dominikańska Nr. 1, II. p. w domu K. K. Dominikanów.

Dostarcza wszelkich deseni dla pań i panienek do robót szkolnych, również do haftowania bielizny, ubrań damskich, robót galanteryjnych i kościelnych. Monogramy, herby, litery i wszelkie desenie drukuje, rysuje i maluje według wzorów stylowych lub własnego układu, jako to na batyście, aksamicie, atłasie, suknie, skórze, drzewie, kamieniu i kości. Udziela także lekcyj rysunku i malowania. Hafty bielizny przyjmuje po cenach umiarkowanych.

5—10 złr.

dziennego, pewnego zarobku, bez kapitału i ryzyka, ofiarujemy każdemu, kto zechce się zająć rozprzedażą prawnie dozwolonych **losów i papierów państwowych.** Zgłoszenia pod „LOSE" do ekspedycji anonsów **J. Danneberg, Wien, Kumpfgasse**

1621(10-10)

Założony w roku 1863.

Światową sławę

mają mego wyrobu, odznaczone nagrodą ręczne harmonijki.

JAN N. TRIMMEL,

Wiedeń VII, Kaiserstr. 74.

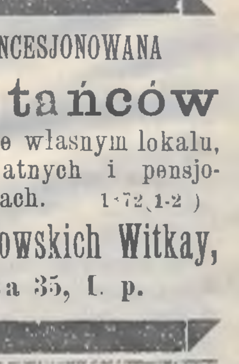

Wielki skład wszystkich instrumentów muzycznych! **Skrzypce, Cytry, flety,** Occariny, harmonijki do ust, Pozytywki dla ptaszków itd. itd.

Szwajcarskie stalowe instrumenta, samograjace, niedorównane w tonie, muzykalne albumy, szkła itd. itd.

Cenniki i wzory gratis i franco. 1816(3-80)

Ważne dla właścicieli dachów tekturowych!

PATENTOWANA SMOŁA NA DACHY

(Stabiltheer).

najpraktyczniejsze, aprobowane smarowidło na nowe i stare uszkodzone dachy pokryte tekturą, nieprzepuszczające wilgoci. Smaruje się nieogrzane, nie ścieka podczas upałów i niepotrzebuje posypywania piaskiem, co przy zwykłem smarowidle nieodzownie jest koniecznem. Fabryka dostarcza tekturę kamienną na dachy w rolach, lak dachowy (metaliczna smoła woskowa) lak czerwony, cement drzewny, kit dachowy, pak asfaltowy, smołę kamienną, Carbolineum, smoły drzewne po cenach najtańszych.

Fabryka przetworów chemicznych w Türmitz itd.

Wiedeń, II. Scherzergasse, Nr. 14/IV. 1126(10-10)

NB. Dalej dostarcza fabryka do celów desynfekcyjnych: Kreolinę, surowy kwas karbolowy, wapno karbolowe, proszek desynfekcyjny, siarczan z żelaza jako najlepsze środki ochronne przeciwko chorobom epidemicznym.

Prospekty i cenniki gratis i franko.

TRAFIKA

przy ul. Grodzkiej, Nr. 60,

(Stara poczta),

Poleca się Szanownej Publiczności, posiada wielki skład **TUTEK** (gilz), prawdziwie francuzkich i rosyjskich, **STEMPLE, WEKSLE, MARKI pocztowe**, jakoteż i **PRZYBORY NORYMBERSKIE.**

Sprzedaż na sposób warszawski. Ajencja gazet, jak: **„KURJERA POLSKIEGO", „NOWEJ REFORMY", „CZASU", „DJABŁA"** i t. d. 1870(1-5)

Parcela budowlana

na Zwierzyńcu o dwóch frontach, 651 sążni □ mierząca, mogąca być rozdzieloną na więcej parcel budowlanych, zaraz do sprzedania. Wiadomość w biurze autoryzowanego geometry **Alojzego Jakubowskiego, ulica Grodzka, Nr. 50.** 1869(1-3)

Rok założenia 1836.

MAGAZYN

HENRYKA SCHWARZA

w Krakowie, 1?5?(6-8)

poleca po cenach fabrycznych

Płótna, Szyrtyngi, stołową bieliznę. ręczniki, chustki do nosa i t. p. również: **Chustki, Echarpes, Pledy, Kołdry, Kapy. Dywany, Chodniki, Firanki, Pończochy, Skarpetki i t. d.**

Gatunki wyborowe.

Lekcje tańców.

W bieżącym miesiącu rozpoczęła nowy kurs

LEKCYJ TAŃCÓW

Józefa Ekerowa

w Krakowie

Plac Szczepański l. 9, I. piętro.

Osobne godziny dla dzieci.

PRALNIA PARYZKA!

Ul. Poselska, Nr. 10.

Poleca się P. T. Publiczności, iż przyjmuje do prania wszelkiego rodzaju bieliznę, suknie, koronki a mianowicie:

Koszula bez kołnierza i mankiet. 10 ct.
Koszula z mankietami ....14 „
Od kołnierzyka .... 3 „
Od pary mankietów .... 4 „
Firanek para........od 50 do ?? „

Dla P. P. studentów i wojskowych ceny znacznie zniżone.

Powierzoną robotę wykonywa się jak najstaranniej i punktualnie, na żądanie w 12 godzinach. 1871(1-30)

Polecając się nadal łaskawym względom zostaję

z szacunkiem **Marja Wojciechowska.**

Gdy mi potrzeba inserować 1423(117-?)

w dziennikach lwowskich i innych krajowych jako też **w zagranicznych, to załatwiam to zawsze najtaniej przez**

Centr. Biuro Ogłoszeń

Lwów, Kopernika 11.

PIERWSZA KONCESJONOWANA

Szkoła tańców

udzielam lekcji we własnym lokalu, w domach prywatnych i pensjonatach. 1?72(1-2)

Karolina z Szygowskich Witkay,

ul. Grodzka 35, I. p.

Starszym i młodszym mężczyznom

cierpiącym na

rozdrażnienia nerwowe i organiczne

poleca się dzieło:

Radcy sanitarnego Dr. Millera

obejmujące radykalne środki leczenia, które wyszło obecnie w powiększonej edycji. Otrzymać je można za przesłaniem 60 cnt. w markach pocztowych.

Edward Bendt

w Brunszwiku.

Samopomoc,

wierny poradnik dla osób starych i młodych, czujących się osłabionemi wskutek przykrych przyzwyczajeń młodzieńczych. Powinien czytać także każdy cierpiący na nerwowość, bicie serca, utrudnione trawienie, hemoroidy, gdyż rzetelne pouczenie pomaga rocznie wielu **tysiącem dla zdrowia i siły.** Za otrzymaniem 1 złr. wysyła **Dr. med. Ernst w Wiedniu I. Giselastrasse 11,** w zamkniętej kopercie. Książka ta jest do nabycia w języku niemieckim i francuzkim. 1620(41-50)

Skład fortepianów B. GABRYELSKIEJ. Kraków, Rynek, Krzysztofory.

Wydawca i naczelny redaktor: Dr. Józef Orłowski. Druk. Wł. L. Anczyca i Spółki, pod zarz. Jana Gadowskiego. Odpowiedzialny za Redakcję: Franciszek Głowacki.